

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
dziazków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 18 maja 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kilonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 17 maja.

(Przeciwnicy autonomii irlandzkiej. — Gniew prasy francuskiej z powodu przegranej przez Francję kampanii dyplomatycznej w kwestyi greckiej i ra-
dosty prasy niemieckiej; szamotanie się dzienników rosyjskich i przypisywanie mocarstwom zamiar roz-
bioru Turcji. — Mizerna rola Włoch.)

Organ angielskiego świata kupieckie-
go, „Times“, donosząc o znanym rezulta-
cie obrad w mieszkaniu Hartingtona, są-
dzi wprawdzie, że bil o nadaniu Irlandyi
samorządu upadnie w drugim czytaniu
większością 40 głosów, mimo to nie ustają
przeciwnicy bilu w swęj agitacji, jakoby
nie byli pewnymi zwycięstwa. Prowincya
Ulster jest obecnie głównym ogniskiem
anti-irlandzkiego ruchu. 50,000 niewiast
z Ulsteru wysłały do królowej petycję,
którą w dniu 12 b. m. złożono w mini-
sterstwie spraw wewnętrznych. Petycja
jest 371 łokci długa i biała królową Wi-
ktoryą o odrzucenie zgubnego dla jednoci
państwa bilu irlandzkiego. Mężowie z
Ulsteru rozpoczęli równocześnie organiza-
cję ruchu zbrojnego. Po okręgach by-
wają w osobnych listach wpisywani ochot-
nicy w wieku od 16 do 60 roku życia.
Jak donosi „Daily Espres“, ochotników
tych ewentualnie będą w rzemiołach wojennym
członkowie ligi, którzy dawniej służyli w
armii stałej, marynarce, lub też w policyi.
Oranżystki spodziewają się, że przyszłe
ich szeregi wzmacnią ochotnicy z Anglii,
Szkocyi i Kanady. Irlandczycy tymcza-
sem zdają się lekceważyć to groźne im
niebezpieczeństwo. Znany przywódca
Michał Dawitt tak się wyraził w rozmow-
ie swęj z korespondentem „Pall Mall
Gazette“: „Pozostawcie nam samym troskę;
z panami tymi (oranżystami) zrobi-
my krótki proces. Są to Anglii i Szkoci
i byłoby rzeczą nieroztropną, gdyby im
chciano pozwolić na dyktowanie praw
Irlandyi. Nie mogą oni rościć sobie pre-
tensyi do traktowania Ulsteru jako inte-
gralnej części Irlandyi, tak samo, jak nie
mają prawa żądać Irlandczycy w Liver-
poolu i Glasgowie, ażeby miasta te nale-
żały do Irlandyi.“ Irlandzkie stronnictwo
narodowe nie zezwoli, jak widzimy, nigdy
na to, iżby Ulster nie miał być reprezen-
towany w parlamencie dublińskim i przy-
łączony do Anglii. Nadziejemy przeciwni-
ków bilu home-rule mogą łatwo zawieść;
przywódca radykałów Chamberlain nie
wyrzekł dotąd jeszcze ostatniego słowa,
a chociażby opozycja miała w parlamen-
cie angielskim zwyciężyć, to przez to nie
zniknie jeszcze na zawsze, jakęś w tych
dniach pisali, z porządku dziennego spra-
wa irlandzka.

Kwestya grecka, rozwijająca się dziś
tak pokojowo, nie pozostanie bez wpływu
na przyszłe ukształtowanie się stósunków
międzynarodowych. Już dzisiaj widać
wielkie oziębienie między Francją a An-
glią. Sprawa wysp Hebrydów (Zobacz
rubrykę Anglia) może łatwo rozplątać
te tiejące dziś w popiele iskry nienawi-
ści. Prasa francuska porusza i kwestya
okupacji Egiptu i oskarża Anglię, że nie
dotrzymuje przyrzeczeń, nie chce ewa-
kuować Egiptu. Z tego powodu odrzu-
ciła plan organizacyjny wysłannika ture-
ckiego, Muklara paszy. Anglia — pisze
„Republ. fr.“ — uznała na początku ze-
szłej jesieni pomoc turecką bardzo dla
siebie korzystną i z tego powodu błagała
o nią w Carogrodzie. Ale od czasu, jak
zaszła zmiana w zagranicznej polityce
Anglii, skoro lord Roseberry przyłączył
się do polityki Niemiec, spadła maska
obłudy i Anglia oświadcza sultanowi, że
już nie potrzebuje jego pomocy, a dzien-
nikarstwo angielskie sztydzi jeszcze z Fran-
cyci, że nie cieszy się łaską Niemiec.
Na te skargi francuskie odpowiada ko-
respondent „Koeln. Ztg.“: „Kiedy Fran-
cya chciała zająć Tunis, Tonkin, Mada-
gaskar i Congo, ubiegała się o przyjaźń
Berlina, ponieważ ten jeden mógł zniwe-
czyć plany Francuzów. Francya wysłała
dobrze (jest to widoczna ironia) na tę
realnej polityce. Jeśli teraz Anglia idzie
ręką w rękę z Niemcami, to przyswoiła
sobie tylko politykę Francyi. Ale Fran-
cuzi nie chcą tego zrozumieć!“ Tenże sam
korespondent zapisuje zarazem bardzo sta-
rannie głosy, jakie się dziś odzywają w
Francyi o roli, jaką Niemcy odegrali w
kwestyi greckiej. Prasa francuska —
pisze on — twierdzi, że ks. Bismarck
podstawił nogę p. Freycinetowi, ale po-
dstawił ją w kierunku przeciwnym: cóż,
odpowiada ubliżającemu porównaniem:
„Jakaż to szlachetną rolę odegrali
trzy mocarstwa, które towarzyszą dziś
ks. Bismarckowi, ta Austria, która za-

pomniła o Sadowie, Włochy, które czu-
przecież powinny nieco wdzięczności dla
pobratymczego narodu, ta Anglia, która
na dane hasło wielkiego kanclerza pluje
na helenizm swego pierwszego ministra?“

Jak Francya, tak i Rosya wielce jest
niezadowolona z obrotu, jaki wzięła kwe-
stya grecka. „Nowoje Wremia“ insynuuje
wielkim mocarstwom zamiar rozbioru Tur-
cyci i tak pisze: „Anglia nie wycofuje
swych wojsk z Egiptu, Anglia nie zrzuca
się Sudanu, Włochy po dawnemu dążą
do terytoryalnych zaborów w posiadło-
ściach afrykańskich Turcyci, Austria przy-
gotowuje się do czegoś w Bośni i Her-
cegowinie. Od Greków żądają, żeby się
zrzekli kawałka posiadłości tureckiej, na-
leżącej się im na mocy traktatu berliń-
skiego, jeśli nie „de facto“, to „de jure“,
a jednocześnie mocarstwa wybierają dla
siebie to ten, to ów kawałek Turcyci, cho-
ciaż nie mają do tego ani cienia prawa.
Zanim uplynie kilka miesięcy, a Turcya,
broniona przez Europę przed Grekami,
będzie rozdrobiona przez tych samych o-
brońców.“ — „Nowoje Wremia“, przy-
patrując się obecnemu położeniu na pół-
wyspie bałkańskim, przychodzi do tego
wniosku, że wszystko zmierza ku temu,
ażeby półwysp ten uczynić niezależnym
od wpływu rosyjskiego, a zamierzony cel
osięga się na gruncie traktatu berliń-
skiego, przez wszystkich, prócz Rosyi,
faktycznie z największą swobodą naru-
szanego, bez uwagi na ciągłe rozprawy
o jego nietykalności. „Dla Rosyi — mówi
dalej dziennik petersburski — położenie
takie pociąga za sobą tak poważne nie-
dogodności i wytworza taki zamęt stó-
sunków międzynarodowych, że nikt zapewne
w Europie zachodniej nie zdywibłby się
wcale, gdyby rząd petersburski natych-
miast postawił wprost katarygiczne za-
pytanie co do dalszej bezużyteczności
traktatu berlińskiego. Zarzuty naturalnie
posypałyby się ze wszelkich stron, ale któż
nie rozumie tego, jak imponująca siła w
naszych czasach dla państwa stanowi za-
pełnie obojętne traktowanie takich za-
rzutów. Czyż ks. Bismarck zaważał się
nad nimi choćby na chwilę, stwarzając
zjednoczenie Niemiec, czy Anglia tro-
szczyła się i troszczy, nawet i dziś przy
miłośniku pokoju, Gladstone, jak patrzy
tak zwana Europa na jęj sposób postę-
powania w zakresie polityki międzynaro-
dowej? Czy czasem my Rosyanie nie je-
stemy już za bardzo ostrożni i przezorni,
unikając z taką starannością wszelkiego
tego, co na naszym miejscu bez najmniej-
szego namysłu zrobiłoby pierwsze lepsze
z wielkich mocarstw zachodnich?“

Włochy „zjednoczone“ przeszły do o-
bozu angielsko-niemieckiego z wszyst-
kimi bagażami, spodziewając się zape-
wnie, że dwa te mocarstwa poprą ich wi-
doki afrykańskie. Włoski minister han-
dlu, p. Grimaldi, tak mówił na bankiecie
wyborczym w Catanzaro: „Włochy szły
zawsze ręką w rękę w kwestyi wscho-
dno-rumelijskiej i greckiej z trzema cesar-
stwami i z Anglią; przyjaźń Anglii jest
bardzo cenną dla naszych interesów na
morzu Śródziemnym. Dokumenta dyploma-
tyczne, które przedłożone zostaną parla-
mentowi, wykazają, że Włochy bez wahania
i słabości miały podwójny cel na oku: utrzy-
manie powszechnego pokoju i dobro ludów.
Wahanie się nasze pozabawiłoby nas po-
wagi w koncercie europejskim i wywoła-
łoby może fatalne rozbiście pomiędzy mo-
carstwami. W końcu wyznał naiwnie mi-
nister, z jakich powodów popierały Wło-
chy politykę Niemiec w kwestyi greckiej.
Nie należy zapominać — tak wywo-
dził p. Grimaldi — że cel przedsię-
wzięć kolonialnych nie da się natychmiast
osiągnąć. Massowa jest ważnym punktem
handlowym, gdybyśmy go opuścili, zają-
łoby go z pewnością inne mocarstwo.
Pokażmy i tutaj, że jesteśmy poważnym
narodem, który myśli o przyszłości. Za-
nim weźmiemy pomstę na wymordowanie
wyprawy hr. Porro, podejmiemy z dala od
Europy trudną ekspedycję, musimy roz-
ważyć wszystkie ofiary i całe niebezpie-
czeństwo, które może nam zagrozić w chwili,
w której bardzo ważne interesa w Europie
absorbują wszystkie nasze siły. — Włochom
nie spieszo wcale z ukaraniem sultana
Herrara i Niemcy z „lojalne“ zachowa-
nie się Włoch w sprawie greckiej i
rumelijskiej nie poprą ich w Afryce; ztąd
tę p. Grimaldi niemoc Włoch tak szumi-
nie zastania frazesami. — Przy tej sposo-
bności zapisujemy, że w Medyolanie na
jednym z zebrani wyborczych przyszło po-
między socyalistami a radykałami do
gwałtownych zaburzeń. Rzucono sobie w
twarz nie piękne wcale przydomki: „szpiegi

i zdrajcy.“ P. Nicotera zawarł podobno
z socyalistami kompromis.

* **Posiedzenie Koła polskiego** w
parlamencie niemieckim odbędzie się w pią-
tek dnia 21 b. m. o godzinie 7 wieczo-
rem w gmachu parlam. niemieckiego.

Przedmiotem obrad nowe projekta do
praw opodatkowania cukru i okowity.
Berlin, dnia 16 maja 1886.

T. Magdziński.

* **Ustawa szkolna** wymierzona prze-
ciw Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu i
Prusom Zachodnim, zawierająca w arty-
kule I § 3 zmianę konstytucyi (artykułu
112), przyjdzie według przepisów parla-
mentarnych jeszcze raz pod obrady Izby
poselskiej i to najpóźniej za trzy tygo-
dnie, licząc od dnia uchwały w trzecim
czytaniu, t. j. od piątku dnia 14 maja.

Około 24 maja przyjdzie pod obrady
etat dodatkowy dotyczący funduszy na
popieranie „nieszczęśliwej niemieczyny wy-
pieraną“ przez żywioł polski w naszych
dzielnicach.

W sprawie wydalanja.

Wydanych Litwinów, o których prze-
jeżdźcie przez Poznań przed kilku dniami
donosiliśmy, wyprawił komitet krakowski
do Truskawka.

Do 15 maja przybyło do Krakowa
562 rodziny, tyłuż mężczyzn, 346 kobiet,
675 dzieci. Razem 1583 osób. Umie-
szczono rodziny 555 osób 1570, do umie-
szczenia rodziny 7, osób 23. Na utrzy-
maniu stałem komitetu dwoje starszych,
jeden starszek, jeden kaleka z żoną.

Rozchody wynosiły do tegoż czasu
9572 złr. 79 cent. „Pol. Corr.“ podając
liczbę wygnanców przybyłych w kwietniu
do Galicji, dodaje, że było pomię-
dzy niemi austriackich poddanych 20 ro-
dzin, ogólna zaś liczba wydanych od
jesieni r. z. poddanych austriackich na-
rodowości polskiej wynosi 183 rodzin.

Godne uwagi.

Kiedy po objęciu rządów liberalnego
gabinetu belgijskiego, na którego czele
stał Frère Orban, duchowni flamandzcy,
pragnący objąć zarząd pewnej liczby osie-
roczonych parafii, zgłosili się do rządu po
prezente, pan Frère Orban, (tak za-
ręczał jeden z duchownych tantejszych)
oświadczył gotowość zastósowania się do
ich żądania, jeżeli złożą deklaracyę, że:

1) popierać będą język francuski, który
ogłoszono wówczas za jedyne urzędowy,
i jeżeli nie będą się opierali wprowadze-
niu go do czynności kościelnych z pomi-
nięciem języka flamandzkiego;

2) jeżeli nie będą stawiali trudności
zawierania małżeństw mieszanych i za-
mianowania szkół ludowych w zakłady czy-
sto państwowe.

3) jeżeli wstrzymają się zupełnie od
wszelkich czynności wyborczych, pozostaw-
iając inicjatywę wyłącznie osobom świe-
ckim, i popierając zabiegi reprezentantów
rządu — a w najgorszym razie nie mie-
szając się do niczego.

Nie potrzebuje dodawać — tak koń-
czy referent, — że duchowni belgijscy
nie dali takich deklaracyi, dodając że
swęj strony, iż lekają się popełnić pewnego
rodzaju symonii, wypływającej z tak zw.
minus ab obsequio, gdyby za ofiarowane
beneficjum zobowiązywać się mieli do
spełnienia takiego oficyum.

†
Ś. p. dr. Teofil Matecki
1810—1886.

Rzewnym i szczerem smutkiem prze-
jęła szerokie koła naszego społeczeństwa
wieść, spodziewana wprawdzie od pewne-
go czasu, ale nie mniej przeto bolesna,
jaka się rozeszła po mieście naszym w so-
botę dnia 15 maja o godz. 6 po południu:
że zacny nestor naszych wielkopolskich
lekarzy, znany i powszechnie ceniony
radzca zdrowia Teofil Matecki nie żyje.
Straciwszy przed dwoma laty ukochaną
towarzyszkę życia, ś. p. dr. Matecki po-
wtarzał odąd nie raz, że i on niebawem
z nią podąży; od dłuższego też czasu
zaczął niedomagac coraz częściej i coraz
dotkliwiej, aż wreszcie przedwczoraj śmierć

przeciła długą nie tego zasłużonego, a po-
wiedzmy zarazem skołatanego żywota.
S. p. Teofil przeszedł w życiu swoim
nie mało kolei, patrzył na rozmaite fazy
własnego życia i rozwoju całego społe-
czeństwa. Urodzony w chwili szlachetne-
go porwy swego nieszczęśliwego narodu,
usiłującego pod sztandarami zachodniego
zdobywcy odzyskać polityczną niepodleg-
łość — młodzieńcem bierze udział w
wspamiętanej, choć nieszczęśliwej walce
30 roku, aby następnie przez długi lat
szereg służyć społeczeństwu jako lekarz i
obywatel — najpóźniej w zaszczytnym to-
warzystwie i szlachetnym współzawodni-
ctwie z męzami takiej miary, jak ś. p.
Marcinkowski, Mielżyński, Działyński,
Libelt i inni. Opuszczali go ci szlache-
tni druhowie jeden po drugim, aż nare-
szcie stanął pomiędzy nami zupełnie pra-
wie odosobniony, jako szacowny zabytęk
z dawniejszej, lepszej, lecz już niepowrot-
nej przeszłości, jako widomy znak naszej
łąności z tą przeszłością. Ś. p. Teofil
Matecki, którego dom gościnny otwierał
przed laty swe podwoje dla wszystkich,
co szukali punktu styczności z wykształ-
conym światem poznańskiego społeczeń-
stwa — na kilka lat przed śmiercią co-
fnął się musiał w mniej gwarne zacisze,
a kiedy samotnie spędzał w niem godziny,
goryczą poió go musiała widmo niedoli,
spadającej coraz większym ciężarem na
nasze biedne społeczeństwo, — bólem
wielkim przejmować go musiała rozpamię-
tywanie ucisku, krepującego coraz silniej
wszystkie dziedziny naszego żywota. Że
pomimo tego nie upadał na duchu, lecz do
ostatka pełnił skrupulatnie służbę na
wszystkich polach swęj szeroko rozgałę-
zionej czynności, nie zważając nawet na
dość uciążliwe niedomagania fizyczne, —
to już zasługą niezrównanej krzepkości
umysłowej i niezłomnej siły charakteru
niebożczyka.

Gotów zawsze wszystko poświęcić na
ołtarz ojczyzny, ś. p. Teofil Matecki
niejednokrotnie pokutować musiał za na-
rodową sprawę. W pamiętnym roku 1846
równocześnie z Libeltem dwa lata prze-
siedział w więzieniu, naprzód w Haus-
vogel, następnie w Moabit. Wypusz-
czony na wolność oddał się cały na usługi
cierpiącej braci, urządził lazarety wojsko-
we w Nowém mieście, Książu, Pleszewie
i Śremie, — w końcu pozostałych ran-
nych ze Śremu i Miłosławia sprowadził
do Poznania i tu ich pielegnował bez-
płatnie.

Kiedy w r. 1863 i 64 nowa nadarzyła
się sposobność służenia bliżnim — ś. p.
Matecki popiepszył osobieście na teatr
smutnych wydarzeń z lekarską pomocą i
założył ostatecznie razem z panną Emilią
Szczańską stały szpital w Strzelnie, do
którego regularnie dojeżdżał.

Wysoko ceniony w społeczeństwie jako
lekarz ś. p. Teofil, idąc w ślady Marcin-
kowskiego, składał owoce swych badań
i doświadczeń już to w prelekcjach, już
tęz w cennych rozprawach i dziełach le-
karskich. Kiedy w jesieni r. 1841 roz-
począł się w pałacu Działyńskich szereg
naukowych odczytów, obok Morawskiego
i Libelta występuje Matecki z znako-
mitymi wykładami o chemii i fizyce. Z je-
go dzieł lekarskich i naukowych wspomni-
my tylko: Poradnik dla młodych matek —
Słownictwo chemiczne polskie — Domowa
apteczka — Rady i nauki starego leka-
rza dla nielekarza — i inne.

Społeczeństwo uznając jego zastęgi,
położone na polu nauki, powierzyło mu
zaszczytne stanowisko wiceprezesa Towar-
zystwa Przyjaciół Nauk, na którym po-
został aż do końca życia.

Nadto był niebożczyk prezesem sekcyi
lekarskiej Tow. Przyj. Nauk, członkiem
różnych towarzystw lekarskich, najstar-
szym członkiem dyrekcji Pomocy Nauko-
wej im. Karła Marcinkowskiego, człon-
kiem Rady nadzorczej Spółki bazarowej,
gdzie reprezentował Towarz. Przyjaciół
Nauk.

Z pomiędzy licznych jego zasług oby-
watelskich wyszczególnić się godzi jesz-
cze danie inicjatywy do wzniesienia po-
mnika Mickiewiczowi obok tutejszego ko-
ścioła św. Marcina.

Cześć Jego pamięci!

Znak czasu.

„Nordd. Allg. Ztg.“ i inne dzienniki
niemieckie (Zobacz uwagi nasze na czele
rubryki Niemiec) pisze dziś tak, jak
gdyby szereg ustępstw ze strony rządu
już się skończył, jakoby pokój pomię-

dzy Kościołem a państwem został osta-
tecznie zawarty i zobopólne rachunki
zamknięte. „Nordd. Allg. Ztg.“ gniewa
się w ostatnim numerze na „Germania“,
że przeciw takim fałszywym twierdze-
niom śmiała wystąpić — i tak pisze:

„Germania postawiła dogmat, że
ktoby już dzisiaj śmiał mówić o „zawar-
tym pokoju“, „o przywróceniu pokoju“, „o
załatwieniu walki kulturalnej“, ten działa
bezwzględnie przeciw Stolicy Apostolskiej
i pruskiemu rządowi. „Germania“ po-
kazuje w tej fantasmagorycznej grze świa-
tła, jak mało ma w sobie zdolności do
formułowania takich ustaw.“

Z tego zacieklego tonu, w jakim „Nordd.
Allg. Ztg.“ przemawia, widać, że i ona
uważa pokój za fakt dokonany, — a w
tém świetle zwłoka w publikacyi naj-
nowszej ustawy kościelno-politycznej, któ-
rą dotąd jeszcze nie ogłoszono, nabiera
pewnego znaczenia.

Widocznie wszystkie ustępstwa, wszy-
stkie objawy patryotyzmu nie są jeszcze
dostatecznymi, — chciano wymódz jak
najwięcej, nad możność, nad to, co jest
dozwolone!

Podczas uczyt w Fromborku po mowie
ks. Biskupa Thiela, który wniósł toast
na cześć Papieża i cesarstwa, wystąpił
Naczelny Prezes Prus Wschodnich, dr.
v. Schlieckmann i wniósł toast na cześć
nowo konsekrowanego Biskupa. Konser-
watywny organ „Schlesische Ztg.“ w
nr. 330 tak robi o tym toaście uwagę:
„Nie można pominąć tej okoliczno-
ści, że Naczelny Prezes p. Schlieck-
mann na wstępie tego toaštu wy-
raźnie wrócił do tego, iż książę
Biskup Thiel najpóźniej wspominał
o Papieżu, a potem dopiero o ce-
sarzu. Ja przyzwyczajony jestem
do innego porządku i czegoś innego,
tęz się spodziewałem.“

Tak mówił Naczelny Prezes prow-
incyi wschodnio-pruskiej w mowie wymie-
rzonej wprost do Biskupa, którego uro-
czystość intronizacyi i konsekracyi obcho-
dzone, i który w najpatryotyczniej-
szych wyrazach czci i szacunku wniósł
toast na cześć Ojca św. i na cześć
monarchyi.

Stósunki szkolne w Sztumie

(w Prusach Zachodnich).

Aż do r. 1873 istniały w Sztumie
dwie szkoły wyznaniowe; w owym roku
pod wpływem ogólnego prądu Falkowego
magistrat sztumski wraz z reprezentacyą
miejską, w której skład, mimo przeważnej
liczby ludności katolickiej, wchodziła prze-
ważnie ewangelicy, postanowili zamienić
obie szkoły wyznaniowe na jedną symul-
tanną — co też mimo początkowej opo-
zycyi rejencyi kwidzyńskiej nastąpiło.

Dziś katolicka większość miasta Sztu-
mie, patrząc z boleścią na to, co się dzie-
je, po bezskutecznych staraniach i uda-
niach wreszcie do sejmu ze znakomicie uza-
sonowaną petycją, w której stan rzeczy w
Sztumie przedstawia się, jak następuje:

Mimo że ludność katolicka jest li-
czebnie dwa razy większa od protestan-
ckiej, jest nauczycieli protestanckich 3,
katolickich 2. Rektorem jest protestant,
a chociaż zapewniono katolikom uwzględ-
nienie ich kolejne, to mimo trzykrotnego
wakansu kandydatów katolickich nie u-
względniono.

Obie szkoły wyznaniowe miały da-
wniej dotacyę w roli. Dziś po połącze-
niu obu szkół w jedną symultanną, odda-
no obie role nauczycielom protestanckim.

Uczniów w całej szkole jest 353 i
to katolików 224, ewangelików 129.

W	V	klasie katol.	96	ewang.	29
IV	„	„	43	„	36
III	„	„	49	„	16
II	„	„	27	„	26
I	„	„	9	„	22

W najniższej klasie jest 3 razy wię-
cej katolików, w najwyższej 3 razy wię-
cej protestantów.

Inspektorem powiatowym jest wpra-
wdzie katolik, ale ożeniony z prote-
stantką i wychowujący dzieci po prote-
stancu.

W komisji petycyjnej sejmu pruskie-
go wezwany do narady landrat sztumski
p. Wesel oświadczył:

Ciężary szkolne w Sztumie wynoszą
6032 m. rocznie, ciężary państwowe
9400 — ciężary komunalne 400 pret. od
podatków państwowych.

Gdyby jeszcze szkołę symultanną miano
rozdzielić na szkoły wyznaniowe, ciężary
komunalne jeszczeby się zwiększyły.

Mimo, że się starano o rektorów katolików, nie znalaziono odpowiedniego kandydata, i musiano posadzić rektorską trzy razy po sobie oddać w ręce protestantów.

Z resztą petycja jest tylko dziełem kilku agitatorów, ludność nie ma żadnego interesu w zniesieniu szkoły symultannej. Komisarz król. p. Wetzold oświadczył, że nie może uznać żądania petentów za uzasadnione, ponieważ szkoły symultanne dopiero wtedy znoszone, gdy się pokazało, że szkoły takie doprowadziły do niedogodności — a tego tutaj nie ma. Szkoła symultanna istniejąca w Sztumie od lat 13 okazała się doskonałą — niedogodności usunięto, a dzisiejsza szkoła działa, więcej niżby to uczynić zdołały dwie szkoły z 6 klasami.

Stało się w końcu na tym, że na wniosek referenta p. Simona-Zastrowa, postanowiła komisja przekazać petycję szlacheckiej radzie o tyle do uwzględnienia, aby przy najbliższym wakacjach oddano katolickiemu nauczycielowi rolę szkolną i mieszkanie urzędowe.

Ale symultanny charakter szkoły pozostaje niezmieniony.

„Głupie“ kłamstwo.

Przepraszamy czytelników naszych za to wyrażenie, którego w polemice nawet z najzaciętszymi wrogami naszymi używać nie zwykliśmy — nie jest ono też naszym, lecz zapożyczonym z pisma niemieckiego, które powyższymi wyrazami „dummverlogen“ napiętnowało taktykę, jakiej się w obec nas chwyciono.

„Nordd. Allg. Ztg.“ wyzyskuje ciągle głosy kilku dzienników polskich, które z powodów wyjątkowych rozporządzeń ustawy kościelno-politycznej porwać się dały do ostrzejszych wyrażań przeciw Stolicy św., jako też przeciw frakcyi niemiecko-katolickiej w Izbie deputowanych.

„Nordd.“ przytacza ustęp z „Gazety Narod.“ i z „Dziennika“ (a wtrąciwszy pomiędzy te dwa pisma także i „Kur. Pozn.“ za co jej „Germania“ krzyknieła w uszy: „das ist eine Lüge“) tak dalej pisze:

Jeśli prasa polska, rozróżniając pomiędzy przykazaniami boskimi a świecką polityką Kościoła, spodziewa się zakryć rzeczywisty stan rzeczy, to są jej musiał pod wrażeniem gniewu, w jaki popadła pod wpływem ostatniej ustawy kościelno-politycznej, znacznie osłabnąć.

Któż, na Boga, pozwoli się takimi frazesami w błąd wprowadzić? Rzecz jest dla każdego jasna.

Szlachta polska zawsze wyzyskiwała religię katolicką, postępując się nią jedynie do tego, aby zyskać wpływ na polskiego chłopca, aby go ujarzmić w sidła polskiej propagandy. **Bez walki** kulturowej nie było to dla niej podobnem, gdyż tylko wtedy mogła podburzać chłopca przeciw państwu, gdy państwo przedstawiała jako wroga katolickiej religii.

Dzisiaj jest państwa, aby się śnać chłopu nie rozjaśniło w głowie, iżby ten chłop nie poznał, jak zbrodniczo z niego żartowano, leka się, aby jej wpływy i jego rewolucyjne dążenia w ten sposób w łeb nie wzięły. Dla tego to te lzy, które polscy panowie (Seigneurs) i polskie dzienniki wylewają.

Nie ma prawie dnia, w którymby takie zarzuty z pism półurzędowych i obsługiwnych z biura prasowego nie padały na szlachtę polską, lub na duchowieństwo

nasze. Taka jest systematyczność w tym zohydzeniu nas Polaków obec świata.

Był ten system i dawniej używany, ale nie umiano go tak konsekwentnie przeprowadzać, jak dzisiaj.

Zarzut nadużywania i wyzyskiwania religii przez szlachtę polską do celów ziemskich jest po prostu niedorzeczny. — Grzeszyła szlachta polska pod niejednym względem, ale nim zaraza witemberskich nowinek do niej doszła i zepsowała wewnętrzny ustrój społeczny i polityczny, — a nawet i po onym czasie religiję katolicką wysoko ceniła, kładąc ją na pierwszym miejscu wszystkich swych dążeń, uważając za regulatora swych czynów.

Jak znaczne o obowiązkach szlachty w narodzie polskim było mniemanie, to ze słów księdza Piotra Skargi jest widoczne, który powiada, że „bez cnoty szlachcicem się czynić, taki rozum jest, jakoby się kto bez duszy żywym być mienił.“

A jeśli do późniejszych sięgniemy czasów, a mianowicie do dni obecnej niedoli, i tam nie znajdziemy tego, o czém „Nordd. Allg. Ztg.“ jedynie w celach zohydzenia nas prawi.

Ze słów jej zdawaćby się mogło, że ta szlachta polska popchnęła rząd pruski na drogę kulturkampfu, aby tam w mętnej wodzie ryby łowił i rewolucyjną propagandę szerzył.

Jest to rzeczywiście „głupio-kłamliwe“ zdanie, bo wiadomo, że tę walkę kulturową narzucano Kościołowi i społeczeństwu polskiemu, które się oburzać bronilo i opierało. Szlachcice polski, s. p. Kaźmirz Niegolewski, poszedł za kratę więzienną, nie chcąc pozwolić na to, aby zasady walki kulturowej weszły w życie i aby rzady parafii powierzone zostały w myśl ustaw majowych i w duchu walki kulturowej. Szlachta polska w przeważnej liczbie posłała uciec Biskupa, który stał się ofiarą walki kulturowej, — szlachta polska w znacznym zastępie stanęła u krat więzienia Arcybiskupa swego, który tę walkę kulturową wstrzymywał i odparłał piersiami swemi.

Brednie to więc są wierutne, a tłumaczyćby je chyba można nakazem, iż dla ciągłości co dzień coś przeciw „propagandzie polskiej“ w pismach półurzędowych powiedzieć trzeba.

Jak zaś nieprawdziwym i kłamliwym jest zarzut, jakoby mianowicie szlachta polska ciemniała i wypierała niemiecką w Wielkopolsce, o tem wiemy aż nadto dobrze.

Zarzut ten słyszeliśmy wielokrotnie z ust pp. Puttkamera i Gosslera, czytaliśmy go w pismach półurzędowych i tułtejszych prowincjonalnych dziennikach niemieckich — i głośno powiedzieć jesteśmy znuwoleni, że zarzut ten nie jest usprawiedliwiony.

W wielu domach polskich znajdują się u nas jeszcze do tej chwili osoby narodowości niemieckiej a wiary protestanckiej, które w tych domach szlacheckich zajmują wybitne stanowiska zarządzających domem, towarzyszek pani domu, plenipotentów, głównych rządzców, urzędników leśnych, gospodarczych, pedagogów.

Gdyby p. minister Puttkamer kazał sobie w tej materji sprowadzić statystykę, przekonałby się od razu, że „berychy“, w których mu przedstawiono szlachtę polską jako głównych „tępicieci niemieczyny“, nie są z prawdą zgodne, i że mimo ustaw antypolskich, jakie już przeciw nam wy-

dano, my Polacy, dzięki naszej grubiej skórze, w wielu względach niemieczynie popieramy, chociaż sama „Nordd. Allg. Ztg.“ zarzeka się bardzo stanowczo, iż bynajmniej nie wymaga po nas, abymy się z powodu tych ustaw cieszyli i do wdzięczności poczuwali.

Nowe rozporządzenie o zgromadzeniach.

Podaliśmy w ostatnich dniach zeszłego tygodnia (Nr. 110) rozporządzenie ministerjalne nadzwyczajnej wagi wydane na mocy § 28 ustawy socjalistycznej, a mogące w przyszłości doprowadzić do następstw bardzo przykrych, mianowicie tam, gdzie sobie tego pewne sfery życzyć będą.

Chodziło o ograniczenie swobody i wolności zebrań, stanowiącej jedno z kardynalnych praw obywatela państwa pruskiego, o którego ograniczenie dopomna się zapewne ci członkowie parlamentu, których to najbliższej dotyczy.

Dotychczas wolno było na mocy ustawy o stowarzyszeniach i zebrań odbywać zebrań nie dotyczące „spraw publicznych“ bez zawiadomienia policyi i bez kontroli. Wyjątek stanowiły niestety dzielnice polskie w których policya na wszystkie niemal zebrańa publiczne mimo protestacyi z naszej strony urzędownie przybywała.

O zebrańach dotyczących spraw publicznych trzeba było policyę na całą dobę przed zebrańem uwiadomić — ale na tem kończył się obowiązek zwołujących zebrań lub wiec, o jakimś **pozwoleniu** policyi nie było nigdy mowy — zebrań, skoro o niem policya w oznaczonym terminie została zawiadomiona nie mogła policya przeszkodzić, nie mogła go **zakazać**, mogła je chyba rozwiązać z powodu wezwania do nieposłuszeństwa przeciw prawom, insultowania władz rządowych i t. d.

Teraz wychodzi nagle rozporządzenie oparte na § 28 ustawy o socjalistach i **tylczasowo tylko na Berlin** zmienia kardynalne przepisy o wolności zebrań, oparte na konstytucyi; stanowi, że na urzędzenie zebrań dotyczących spraw publicznych **potrzeba pozwolenia policyi**, że policya powinna być z tego powodu zawiadomiona o takich zebrańach **na dwie doby poprzednio**, i że od jej pozwolenia lub niepozwolenia zależnem będzie urządzenie tych zebrań.

Wyjątek stanowią zebrańa wyborcze, ale dopiero po rozpisaniu wyborów.

Powtarzamy raz jeszcze, iż ta zmiana dotyczy tylko Berlina, i że oparta jest na § 28 ustawy na socjalistów, i że mogła jedynie być wydana tam, gdzie ustawa ta jest zastosowana i gdzie panuje mały stan obłędzenia. Nie usuwa to jednakże słusznych obaw, i na reprezentantów kraju nakłada obowiązek bliższego rozpatrzenia tej sprawy.

Zapytajmy teraz, czy rząd jest uprawniony do wydania rozporządzenia mającego tak doniosłe znaczenie? Pod względem formalnym ma je niezawodnie; gdyż artykuł 28 świeżo prolongowanej ustawy przeciw socjalistom upoważnia władze centralne w okęgach mniejszego stanu obłędzenia do: 1) zezwalania na zgromadzenia, 2) zakazywania sprzedaży broszur i druków po ulicach, 3) wydalenia osób zagrażających porządkowi i spokojności publicznej, 4) wzbraniania noszenia broni. Przekroczenia podlegają karze pieniężnej aż do 1000 m. lub utracie wol-

ności aż do 6 miesięcy. Ustawa przeciw socjalistom istnieje już lat blisko ośm; wydano już demokratów socjalnych, karano tedy owe dy za noszenie broni, ale o ścieśnieniu wolności zgromadzeń nie pomyślała dotychczas żadna władza. Korzystanie z kompetencyi do zakazywania zgromadzeń uważano dotychczas za całkowiec niepotrzebne; gdyż, skoro tylko policya ma powód do podejrzenia, że chodzi o schadkę socjalno-demokratyczną, toć może temu zapobiedz na mocy innego artykułu, to jest artykułu 9 ustawy o socjalistach.

Na mocy rzeczzonego artykułu wydawano już kilka razy w stolicy zakazy zgromadzeń socjalistycznych. Gdzie więc o takie zebrańa chodziło, tam dzierzył rząd w rękę oręż aż nadto skuteczny i nie było wcale potrzeba wyzyskiwać artykułu 28 w celu ograniczenia wszelkich zgromadzeń. Mówimy wszelkich, gdyż zakaz ten dotyczy nie tylko zebrań politycznych wszystkich stronnictw bez różnicy, ale i takich zgromadzeń, których przedmiotem są narady nad sprawami komunalnymi, kościelno-politycznymi i inne, uchodzące w oczach policyi za „publiczne“. Od r. 1848 prawo zgromadzeń nigdy nie zależało w Prusiech od zezwolenia władzy policyjnej; dla tego godzi się zapytać, co jest powodem tego ograniczenia swobody zebrań. Jeśli rząd nie korzystał przez lat 8 z przysługującej mu kompetencyi a teraz nagle z niej użykuje, toć każdy ciekawy wiedzieć, czy położenie stolicy jest tak niebezpiecznem, iż trzeba dotychczasowe swobody do tego stopnia ścieśniać. Na to pytanie wszystkie dzienniki berlińskie dały odpowiedź przeczącą. Nic takiego dotychczas nie zaszło z czegoż można wnosić, że bezpieczeństwo publiczne jest zagrożonem; gdyż nie zamąciło spokojności i porządku w stolicy. Nie podobna przecież przypuścić, aby policya to uczyniła z wygody, dla tego, że jej się nie chce dochodzić, czy zapowiedziane zgromadzenia nie mają ukrytych celów socjalistycznych. Wielu przeto wpada na domysł, że rozporządzenie to wywołane zostało w skutek bezrobocia mularzy.

Domysł ten nie jest całkowicie płonnym, gdyż zgromadzenia polityczne są w lecie o wiele rzadsze, niż w zimie, a rozporządzenie to ma walor tylko aż do końca września. Jeśli jednak to rozporządzenie ma ograniczyć albo zapobiedz zebrańom strejkowym, to wcale ono nie dowodzi konieczności tego kroku, bo strejkowcy dotychczas nie dali najmniejszego powodu do wdania się policyi. Prócz tego nie zasługują one na aprobe. Ustawa przeciw socjalistom, na którą się rozporządzenie powołuje, wydana została przeciw niebezpiecznym dla publicznego porządku dążnościom demokracji socjalnej, ale żadną miarą nie ogranicza poręczonej prawnie swobody koalicyi robotników. A mozeby się też godziło zapytać, czy zgromadzenia strejkowe należą do „spraw publicznych“ w znaczeniu ściślejszem, i czyby ich raczej nie należało zaliczyć do spraw domowych stron spierających się ze sobą o zapłatę. Czyż robotnicy nie będą się wskutek tego rozporządzenia uważali za pokrzywdzonych w obec swych pracodawców? Jeden z dzienników twierdzi jak najsluszniej, że schadzki nielicznych pracodawców nie podpadają pod kategorię publicznych zgromadzeń, tak jak narady setek i tysięcy robotników.

Wreszcie, „Zagłoba, będzie wojna z takim symem, królem szwedzkim, i calamitatem wielkie nastąpi!“ Ruszyłem co tchu do króla i powiedziałam, com słyszał, a tu ksiądz prymas pastorałem mnie w kark: „Nie powiadaj głupstw, pijany byłeś!“ Mają teraz! Ten drugi kościół, zaraz tam obok, to jest collegium Jesuitarum; trzecia wieża opodal, to curia, owa czwarta w prawo, marszałkowska, a ów zielony dach, to Dominikanie; wszystkiego nie wymienię, choćbym językiem umiał obracać, jak szabla.

— Chyba nie masz takiego drugiego miasta na świecie? — zawołał jeden z żołnierzy.

— Dla tego też wszystkie nacye nam go zadrzoscza.

— A ów cudny gmach na lewo od zamku.

— Za Bernardynami?

— Tak jest.

— To pallatium Radziejewskianum, dawniej Kazanowskich. Uważają go za dziewiąty cud świata, ale zaraza na niego, bo w tych to murach zaczęło się niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej.

— Jakże to? — spytało kilka głosów.

— Bo jak się wziął pan podkancierz Radziejewski z żoną wadzić i wojować, tak król się z nią ujął. Wście wacpanowie, co o tem ludzie mówili, a to pewno, że i sam podkancierz myślał, że mu się żona w królu kocha, a król w niej; zaczęł przez inwidię do Szwedów uciekć i wojna się rozpoczęła. Co prawda, siedziałem wtedy na wsi i końca owej sprawy nie widziałem, jeno z relacyi, ale to wiem, że ona nie do króla, tylko do kogo innego przedtem słodkie oczy, jako marcepan, robiła.

— Do kogo?

— Zagłoba pokreślił wasa.

— Do tego, do którego i wszystkie, jako mrówki do miodu, lały, jeno mi się nazwiska nie godzi mówić, gdyż zawsze brzydziłem się chępliwością... Przytem

Wreszcie zapyta się każde stronnictwo: „Skądże my przychodzimy do tego, aby na fundamencie ustawy o socjalistach ograniczono nasze prawa zgromadzeń?“ Tu dopiero widzimy, jak słusznie domagał się p. Windthorst złagodzenia zbyt ostrych przepisów odnoszących się do prawa zgromadzeń w ustawie o socjalistach. Jeśli rząd w ten sposób myśli tę ustawę zastósowywać, to za dwa lata nie będzie mógł liczyć na pochopność reprezentantów narodu do jej przedłużenia. Skoro się tylko parlament zbierze, winien mu zdać sprawę w jednym z najpięwszych posiedzeń z tego rozpoządzenia. Wszyscy też z największym wyterzeniem na to czekają, co powie na jego obronę.

Berlin, 15 maja.

(Ścieśnienie swobody zebrań.)

(—) Niezależna prasa wszystkich frakcyi i wszystkie koła robotnicze sarkają mocno na ścieśnienie swobody zebrań i widzą w niej złowrogą oznakę prądów czasu. Wszystkie dzienniki, z wyjątkiem tych, które wywiesiły sztandar rządowy, zgadzają się na jedno, upatrując w rozporządzeniu policyjnym niepotrzebne i nieuzasadnione obostrzenie ustawy o socjalistach; nazywają ten nakaz przykrą niespodzianką, niemającym błędem politycznym, jako też powołują się na niego, jako na oczywisty dowód, jak mało dotychczas skutkowałą ustawa przeciw socjalistom. Jeśli przeto rząd postanowił naraz korzystać z władzy dyskrecyjnej, której dotychczas nie wykonywał, toć nie dziw, jeśli niektórzy ztąd wnoszą, że socjalizm teraz jest o wiele groźniejszym, niż kiedykolwiek, i że rząd przyszedł nareszcie do przekonania, iż prawo wyjątkowe nie przyczyniło się do zażegnania niebezpieczeństwa, czego dały dowód namacalnie ostatnie wybory do parlamentu. Żaden z dzienników nie powatpiewa, iż rządowi przysługiwało prawo do ogłoszenia takiego rozporządzenia; ale czy to ogłoszenie jest uzasadnione, to jest inną kwestyą. Na jeden punkt atoli nie zwróciła krytyka należytej uwagi. Chodzi w tem rozporządzeniu o upoważnienie dyskrecyjne, które zawieszają jedno z kardynalnych praw konstytucyjnych. Ale rekurs do władzy dyskrecyjnej powinien być wszechstronnie uzasadnionym. Jeden z dzienników liberalnych gani rząd za to, że rozporządzenia należą do niego, nie uznaje konieczności takich rozporządzeń. Potakiwacze i służący rządowi niezawodnie uznawać będą potrzebę tego nakazu, stawiąc „troskliwość i energią“ władzy; ale rządowym organom nie udało się dotychczas udowodnić tej potrzeby ze stósunków berlińskich.

Niektórzy wpadają na domysł, że rozporządzenie to jest naturalnym wynikiem ruchów anarchicznych w Belgii i Ameryce; ale czyż nadużycie swobody koalicyi w Belgii i w odległej Ameryce może być dostatecznym powodem ścieśnienia praw robotników niemieckich lub poddanych państwa nie mających w wspólnym z socjalizmem? Najgorzej się ten wybrał, kto w ten sposób broni rozporządzenia; gdyby to było właściwym powodem, rząd nie byłby zaniechał się do niego odwołać. Półurzędowcy wołają na głos: „I u nas walka o zapłatę toczy się według naprzód obmyślonego planu.“ Je-

zestarał się człek, zestarzał, zdarł się jako miotła, zamiatając nieprzyjaciół ojczyzny, ale niegdyś nie było nademnie większego gładysza i dworaka, niech Roch Kowalski przyswiad....

Tu spostrzegł się pan Zagłoba, że Roch żadną miarą owych czasów pamiętać nie może, więc tylko ręką machnął i rzekł:

— Wreszcie, co on tam wie!

Poczęm pokazać jeszcze towarzyszym pałac Ossolińskich i Koniecpolskich, który ogromem prawie radziejewskiemu był równy, wreszcie wspinała villa regia, a wtém słońce zaszło i mrok nocny poczęł nasycać powietrze.

Huk działa rozległ się na murach warszawskich i trąby uwały się dugo i przeciągle, na znak, iż nieprzyjaciół się zbliża.

Pan Sapięha oznajmił też swoje przybycie pałą z samopółów, aby ducha mieszkającym dodać, poczem tęższe jeszcze nocy poczęł przeprawiać wojsko za Wisłę. Przebrała się więc pierwsza laudańska, za nią pana Kotwicza, za nią Tatarzy kmieciowi, za nią wańkowiczowa, za nią ośm tysięcy ludzi. W ten sposób byli zrazem Szwedzi, wraz z nagromadzoną hupem, otoczeni i pobawieni dowodu, panu Sapięzie zaś nie pozostało nic więcej, jak czekać, póki z jednej strony pan Czarniecki, z drugiej król, wraz z konnymi hetmami nie przyciągnie, tymczasem zaś pilnować, aby się jakowe posiłki do miasta nie przekradły.

Pierwsze wieści przysły do pana Czarnieckiego, ale nie zbyt pomyślne, donosił bowiem, że wojsko i konie tak strudzone, iż w tej chwili nie może żadnego w obłędzeniu wziąć udziału. Od czasu bitwy pod Warką dzień w dzień był w ogniu, a o pierwszych miesiący roku nieścia jeden większych bitew ze Szwedami, nie licząc podjazdowych utarczek i napadów na mniejsze oddziały. Pochoty na Pomorzu nie dostał, do Gdań-

(263)

POTOP
PRZEZ
HENRYKA SIENKIEWICZA.
TOM PIĄTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 111.)

Szedł pan Sapięha na Zelechów, Garwolin i Mińsk do siedleckiego traktu, aby się w Mińsku z pospolitim ruszeniem podlaskiem potaczyć. Jan Skrzetuski objął nad ową chasą komendę, bo chociaż w województwie lubelskiem mieszkał, ale że blisko granicy Podlasia, więc znany był wszystkiej szlachcie i wielce przez nią ceniony, jako jeden z najznamienitszych w Rzeczypospolitej rycerzy. Jakoż wprędce potrafił on zmienić bitną z natury tamtejszą szlachtę na chorągwie w nieczem komputowemu wojsku nie ustępujące.

Tymczasem zaś szli z Mińska ku Warszawie bardzo spieszenie, aby jednym dniem pod Pragę stanąć. Pogoda sprzyjała pochodowi. Od czasu do czasu przelatywały majowe deszczyki, chłodząc ziemię i tłumiąc kurzawę, ale w ogóle czas był cudny, ni zbyt gorący, ni zbyt zimny. Wzrok biegł daleko w przerozystem powietrzu. Z Mińska szły wojska komunikiem, wozy bowiem i działa miały dopiero drugiego dnia za nimi wyruszyć; ochota panowała po pułkach niezmierna; gęste lasy, zalegające cały trakt, brzmiały echem pieśni żołnierskich, konie przychały na dobrą wróbbę. Chorągwie w sprawie i porządku płynęły jedna za drugą, jak rzeka, migotliwa a potężna, bo przecie dwanaście tysięcy luda, bez pospolitaków, wiódł pan Sapięha. Rotmistrze oganiając pułki, świecili polerowanemi blachami. Krasne znaki chwiały się nad głowami rycerstwa nakształt olbrzymich kwiatów.

Słońce miało się ku zachodowi, gdy pierwsza, idąca w przodku chorągiew laudańska ujrzała wieże stolicy. Na ów widok, radosny okrzyk wyrwał się z piersi żołnierstwa:

— Warszawa! Warszawa!

Okrzyk ów przeleciał jak grzmot przez wszystkie chorągwie i przez jakiś czas słychać było na pół mili drogi powtarzane ustawicznie słowo: „Warszawa! Warszawa!“

Wielu sapieżynskich rycerzy nigdy nie było w stolicy, wielu nigdy jej nie widziało, więc wrażenie wywarł na nich jej widok nadzwyczajne. Mimowoli wstrzymali czapki, inni poczęli się żegnać, nie którym lzy ciurkiem popłynęły z oczu i stali wzruszeni, milczący; nagle pan Sapięha pojawił się na białym koniu od ostatnich zastępów i poczęł lecieć wzdłuż chorągwi.

— Mości panowie! — wołał donośnym głosem — my tu pierwsi, nam szczęście! nam honor!... Wyżeniem Szweda ze stolicy!...

— Wyżeniem! — zawrzało dwanaście tysięcy litewskich piersi. — Wyżeniem! wyżeniem! wyżeniem!

I stał się szum a huk. Jedni krzyczeli ciągle: „wyżeniem!“ — drudzy już wołali: „bij, kto cnotliwy!“ — inni: „w nich, psubratów!“ Trzaskanie szablami mieszało się z krzykiem rycerzy. Oczy poczęły ciskać błyskawice, z pod srogich waśów błyskały zęby. Sam Sapięha spłonął jak pochodnia. Nagle buławę podniósł w górę i krzyknął:

— Za mną!

W pobliżu Pragi wstrzymał pan wojewoda chorągwie i nakazał wolny pochód. Stolica wyruszała się coraz wyrzścięj z sinawęj oddali. Wieże rysowały się długą linią na błękiecie. Spiętrzone dachy Starego Miasta, kryte czerwonymi dachówką, płynęły w blaskach wieczornych. Nic wspanialszego nie widzieli

nigdy w życiu Litwini nad owe mury białe i wyniosłe, poprzecinane mnóstwem wąskich okien, zwieszające się na kształt stromych wiszarów nad wodą; domy zdawały się wyrastać jedne z drugich, wysoko i jeszcze wyżej; nad ową zaś zbłą i zacieśnioną masą tynów, ścian, okien, dachów, bodły niebo wieże strzeliste. Ci z żołnierzy, którzy już byli w stolicy, bądź na elekiyi, bądź prywatnie, objaśniali innych, co który gmach znać i jakie nosił miano. Szczególniej Zagłoba, jako bywał, uczył swoich laudańskich, oni zaś słuchali go pilnie, dziwiąc się jego słowom i samemu miastu.

— Patrząc na owę wieżę w samym pośrodku Warszawy — mówił. — Oto arx regia! Zebym tyle lat żył, ile obiadów tam u królewskiego stołu zjadłem, Matuzalabym w kozi róg zapędził. Nie miał też król bliższego odemnie konfidenta, mógłbym wybierać pomiędzy starostwami jako między orzechami, a rozdawać je tak łatwo, jak ufnale. Siła ludzi promowałem, a gdy wchodził, to senatores w pas mi się klaniali, po kozacku. Pojedniki też na oczach królewskich odbywałem, bo mnie lubił widzieć przy robocie, marszałek zaś musiał zamykać oczy.

— Srogi gmach! — rzekł Roch Kowalski. — I pomyśleć, że wszystko to ci psiajuchowie mają w ręku!

— I lupią okrutnie! — dodał Zagłoba. — Słysz: kolumny nawet z murów wydzierają i do Szwecyi wywożą, które są z marmurów i innych drogich kamieni. Nie poznam miłych kątów, a przecie słusznie rozmaici scriptores zamek ów za ósmy cud ówiata uważają, bo oprócz tego ma król francuski znaczny dworec, ale kiep w porównaniu do tego!

— A owo, co to za druga wieża w pobliżu na prawo?

— To święty Jan. Jest z zamku do niego krążganek. W tym to kościele objawienie miałem, bo gdy raz po nieśporach przystałem, słyszę głos od skle-

głęboko jednak ta walka ma być skuteczną, toć winna się odbywać według naprzód obmyślonego planu. Strejki tylko wtedy są karygodne, kiedy są połączone z pogwałceniem praw istniejących; a to się dotychczas w Berlinie nie wydarzyło.

Lubo rozporządzenie podpisało całe ministerstwo pruskie, prasa zwala odpowiedzialność za jego ogłoszenie jednogłośnie na p. Puttkamera. Katolicy nie przyznają się wprawdzie do wielkiego współczucia względem p. Puttkamera; ale tym razem przypuszczają, że inicjatywa wyszła może od samego ks. Bismarcka. Do takiego przypuszczenia uprawniają ich słowa, które kanclerz kilkakrotnie mówił o międzynarodowym niebezpieczeństwie socjalizmu. Niektóre dzienniki domyślają się nawet, że to rozporządzenie, ścieśniające tak dotkliwie swobodę zgromadzeń, pozostaje w związku z innymi zamysłami politycznymi.

Domysł, że ograniczenie zgromadzeń strejkowych ma na celu pozyskanie klas bogatszych dla polityki rządowej jest zbyt monstrualnym i nie zasługuje na wiarę. O ile bowiem te klasy mają udział w życiu publicznym, o tyle i im samym da się to rozporządzenie we znaki. Arcyniemile skutki mogłoby ono pociągnąć za sobą w razie rozwiązania parlamentu; gdyż wtedy zgromadzenia wyborcze mogłyby dopiero nastąpić po rozpisaniu wyborów. Skoro się to rozpisanie opóźniło, agitacja wyborcza na zgromadzeniach mogłaby się odbywać tylko za pozwoleniem policyi. Trafną jest uwaga jednego dziennika, że kraje zagraniczne, nie znające stosunków berlińskich, mogłyby na mocy tego rozporządzenia powziąć jak najgorsze wyobrażenia o stosunkach stolicy pruskiej. Szowiniści francuscy, powołując się na ogłoszenie, wołać będą na głos, że całe Niemcy są socjalizmem podminowane, a zatem słabe i do oporu niezdolne. Jeśli dotychczas niektórzy z posłów katolickich mimo odrębnego zdania, jakie w roku 1878 wypowiedział baron Frankenstein, głosowali za ustawą przeciw socyalistom, to wychodzili niezadowolnie z przekonania, że rząd drogą wyjątkowych rozporządzeń nigdy nie ośmieli się pogwałcić praw kardynalnych, jeśli nie będzie zachodziła nieuchronna tego potrzeba. Interpelacja stawiona z łona parlamentu wykaże niezadługo, czy to rozporządzenie nie zachwiało silnie tego zaufania.

Sprawy sejmowe.

Z sejmiku pruskiego.

Berlin, 15 maja.

Posiedzenie 75. — Początek o godzinie 11 1/4.

Przedmiotem obrad jest drugie czytanie ordynacji powiatowej i prowincjonalnej dla westfalskiej prowincyi.

Przy 11 opiewającym, że powiaty pozostaną nadal w tym samym obrębie jako okręgi administracyjne, odzywa się poseł Schorlemer z Alstu, żaląc się na to, że projekt ten tej prowincyi narzucono i że znacznie okrojono samorząd, czemu przeczy minister Puttkamer, powołując się na błogie skutki zaprowadzenia tejże ordynacji w Hanowerze.

Po przyjęciu tego § i następnych aż do 7 włącznie, przy § 8, mówiącym o zobowiązaniu do przyjęcia urzędów honorowych wnosi p. Gneist, aby wolno było odmówić przyjęcia, gdyby interesent wykazał, że jest przeciążony pracą.

Min. Puttkamer nie uznaje po-

ska dotrzeć nie mógł; obiecywał, co najwięcej, trzymać resztą sił w szachu tej armii szwedzkiej, która pod Radziwiłłem, pod bratem królewskim i Duglasem stojąc u Narwi, przemysłowiaby jakoby obleżonym przyjść w pomoc.

Zas Szwedzi gotowali się do obrony z właściwym sobie mstwem i biegielnością. Jeszcze przed przyjściem pana Sapięchy spalono Pragę, obecnie poczęli ciskać granaty na wszystkie przedmieścia, jako na Krakowskie, Nowy Świat, a z drugiej strony na Kościół św. Jerzego i Panne Maryę. Płonęły tedy domostwa, gmachy i kościoły. W dzień dymy wily się nad miastem, naksztalt chmur gęstych i czarnych. W noc owe chmury stawały się czerwone i snopy iskier wylubowały z nich ku niebu. Za murami błękały się tłumy mieszkańców bez dachu nad głową, bez chleba, niewiasty otaczały sapieżniński obóz z płacem o mitosiędzy; widziano ludzi uschniętych z głodu na szczytki, kardium, w objęciach wychudłych matek, okolica zmieniła się w padół leż i nędzy.

Pan Sapięcha, nie mając piechoty, uidał, czekał i czekał na nadejście króla, tymczasem przychodził, ile mógł, w pomoc ubogim, rozsyłając ich partiami w mniej zniszczone okolice, w których jako tako mogli się wyżyć. Troskał się też nie mało w przewidywaniu trudności obleżenia, gdyż uczeni inżynierowie szwedzcy zmienili Warszawę w potężną twierdzę. Za murami siedziało trzy tysiące wyćwiczonego żołnierza, dowodzonego przez biegłych i doświadczonych generałów w ogóle zaś Szwedzi uchodzili za mistrzów w obleżeniu i obronie wszelkich fortec. Na ową więc troskę wyprawiał sobie pan Sapięcha codziennie ucztę, w czasie których krawczy gęste kielichy, miał bowiem ów zacny obywatel i niepospolity wojownik tę przy-

trzeba tego wniosku, ale nie myśli się opierać jego przyjęciu.

Posłowie Liebermann i v. d. Reck uważają poprawkę Gneista za drobnościami pod względem praktycznym.

P. Richter oświadcza, że ciężar odpowiedzialności powoduje często wybranych na urząd honorowy do odmówienia przyjęcia funkcji.

P. Gneist popiera p. Schorlemera. § 8 przyjęto z poprawką Gneista. Paragrafy 9 i 10 przyjęto bez zmian, jako też §§ 11 do 16 mówiące o skali repartycji podatków powiatowych w kształcie przez komisję zaproponowanym, a § 17—25 we formie uchwalonej przez Izbę panów.

Przy § 26 przerwano dalsze narady i odłożono je do poniedziałku godziny 11.

Koniec o godzinie 11 1/4.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Wiedeń, 14 maja.

(Komisja dla rozstrzygnięcia ugody handlowej z Węgrami. — Rozbiście się rokowań handlowych w Rumunii. — Wyjazd cesarza do Galicji i wjeżdżenie.)

(Cz.) Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej wybrano wydział, któremu przekazane będą projekta rządowe, dotyczące ugody handlowej z Węgrami. Do tego wydziału weszli z Kola polskiego: Abrahamowicz, Biliński, ks. Czartoryski, Chrzaniński, Hausner, Jaworski, Madeyski, Smarzewski, Wysocki, z klubu czeskiego: Rieger, Mattusz, Zeithamer, Trojan, Salaczek, hr. Kinsky, Hawka, Mernik, Fanderlik; z klubu prawnego centrum: Poklukar (Krafczyk), Tonkli (z Gorycy), Goigoric (Bukowczyk), Klaciz i Vucetij (Dalmatyńczy), Neicner (z Górnej Austrii); z klubu centrum Aloizy Liechtenstein, Lienbacher, ksiądz Fischer i Hurnherz; z klubu niemiecko-austriackiego: Auspiltz, Chlumecky, Herbst, Kopp, Magg, Neuwhirt, Plener, Pirkat, Proskiwety, Sturm; z klubu niemieckiego: Derschatta, Knotz, Kirschner, Menger, Strache; dalej Ozarkiewicz i Sochor (klub Coroniniego).

Po posiedzeniu wydział ukonstytuował się, wybierając marszałkiem księcia Jerzego Czartoryskiego, pierwszym wiceprezydentem dr. Herbst, drugim dr. Riegera, sekretarzami Wysockiego, Pirqueta, Derschattę i Fischera.

Niebawem wydział rozpocznie rozprawy ogólne nad projektem rządowym, następnie wybierze do pojedynczych ustaw kilka komitetów sejmowych, które pracować będą podczas wakacji parlamentarnych i zdadzą sprawę w przyszłej kadencji na jesień.

Rokowania handlowe z Rumunią stanowią się rozbiły. Rząd rumuński stawiał pretensje niemożliwe, natomiast z swej strony nie chciał przyznać Austrii równowagi z państwami uprzywilejowanymi (Meistbegünstigung). Wszystkie dzienniki tutejsze dziś namietnie zaczepiają rząd rumuński, dość powszechnie podejrzewają pewne postronne intrigi, które pobudziły rząd rumuński do tak szorstkiego wystąpienia. Zresztą już w sprawie komisji dla ujęć Dunaju rząd rumuński okazał swe wrogię względem Austrii usposobienie. Od 1 czerwca granica rumuńska zostanie zamknięta dla wyrobów austriackich.

Cesarz w jesieni uda się na wielkie manewra do Galicji. Niewiadomo do-

ware, iż wesolą kompanią i brząkanie szkłem nad wszystko nawiądz, często nawet służby dla uciechy zaniebując.

Dzienną natomiast przezornością wieczorną folę wynagradzał. Do zachodu słońca pracował szczerze, wysyłał podjazdy, ekspedycje listy, sam objeżdżał strażę, sam przesłuchiwał schwytanych języków, natomiast z pierwszą gwiazdą często i skrzyпки odzywały się w jego kwaterze. A gdy raz się rozochocił, to już na wszystko pozwalał, sam nawet wysyłał po oficerów, choćby strażę pilnujących, albo na podjazd wyznaczonych, i krzyw był, jeżeli który się nie stawiał, gdyż nie było dlań uczt bez cianoty. Przypominał mu za to rankami mocno pan Zagłoba, ale wieczorami często samego czeladź bez duszy do kwatery Wołodyjowskiego, odnosiła.

Świętego Sapia do upadku przywiódł — tłumaczył się na drugi dzień przyjaciół — a cóż dopiero mnie, który zawsze igraszką miłował. Jeszcze ma szczególniej jakąś pasję kielichy we mnie wmuszać, ja zaś, nie chcąc się grubianiem okazać, ustępuję przed przynudą, bo zawsze to obserwowałem, żeby gospodarzowi nie uchybiać. Ale już słubowałem, że na przyszły adwent każę sobie grzebić dyscypliną dobrze smarować, bo sam to rozumiem, że swawola bez pokuty zostać nie może, tymczasem muszę mu już dotrzymywać, a to z obawy, aby w gorętsze jakie nie wpadł kompanie i do reszty sobie nie folgował.

Byli tacy oficerowie, którzy i bez dozoru hetmańskiego służbę pełnili, ale niektórzy zaniebawali się wieczorami srodze, jako zwyczajnie żołnierze, ręki żelaznej n d sobą nie czujący.

Nie omieszkaj korzystać z tego nieprzyjacieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ład, czy mu będzie towarzyszyć arcyskąd Rudolf.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

* Jak piszemy w Przeglądzie, oskarża prasa rosyjska otwarcie Niemcy o wypieranie wpływu rosyjskiego w Bułgarii. Korespondent zofijski „Kölnische Ztg.“ sztydzi z tych posadzeń rosyjskich i donosząc o pewnym wypadku, który prasa rosyjska wyzyskuje, tak pisze: „Dowiedzieliśmy się z nadszedłych gazet rosyjskich, że Zofia była niedawno temu widownią czynności międzynarodowej wielkiego znaczenia. Gazety te opowiadają, że p. Karawelow rozporządził natychmiastowe wydalenie pewnego Niemca, właściciela głośnej Café chantant, a później cofnął to rozporządzenie z powodu interwencji postu niemieckiego, który przeze-sowi ministerstwa oświadczył, że opuści Zofia, gdyby rodek jego miał zostać wydany. „Petersburskie Wiedomości“ radzą reprezentantom rosyjskim brać przykład z tej stanowczości przedstawicieli niemieckiego, a „Swiet“ wzywa nawet rząd rosyjski, ażeby zajął natychmiast przynależne Rosji stanowisko w Bułgarii. „Wszystko to — pisze korespondent „Köln. Ztg.“ — czcze gadaniny. Prawda jest, że ów Niemiec prosił postu niemieckiego o prawną pomoc i wydalenie jego zostało chwilowo cofnięte, ale nie było i być nie mogło groźb. O wypadku tym nie wartoby było ani nawet wspominać, gdyby nie było korzystnym dowiedzieć się, jak to rosyjskie gazety dopuszczają się przesady, ażeby szerzyć niewiastę do Niemców.“

NIEMCY.

* Berlin, dn. 15 maja. (Dziwna wieść.) Półrządowa korespondencya, umieszczona w dzienniku „Fr. Bl.“, podaje dziwną wieść, którą tymczasowo trudno dać wiarę. Na mocy tej pogłoski sankcyja projektu kościelnego ma zależeć od rokowań dyplomatycznych, żądających od Stolicy św. trwałych rękojmi i zobowiązań. Jakże to mogą być te zobowiązania, tego korespondent nie powiada; ale nie trudno się domyślić z postulatów pism katolickim nieprzyjaciół, że Prusy domagają się przyznania całkowitego, bezwarunkowego weto w myśl ustaw majowych. Stolica ś. wie dobrze, jakie jest zdanie katolików o tym punkcie. My tymczasem w to nie wierzymy, aby rząd sankcyja prawa tak silnie umotywowanego i tak znaczną większość uchwalonego, miał uczynić zależną od jakichś warunków, lubo z drugiej strony nie przypuszczamy, aby ta sankcyja niezwłocznie nastąpić miała. Może rząd z nią poczeka aż do uchwalenia w parlamencie podatku od wódki. Przekonanie to podziela wielu. Ponieważ jednak pokój kościelny z podatkiem gorzałczanym w żadnym nie pozostaje związku, możnaby to uważać tylko za złośliwy i sarkastyczny domysł. „Nordd.“ wprawdzie upatruje ścisły związek między polityką kościelną i gorzałką. Piszę ona dzisiaj, że sytuacja w parlamencie zmienia się o tyle, iż dla jednej z frakcyj rozstrzygających nie masz teraz powodu do zasadniczej opozycyi (przeciw podatkiowi od wódki); ale jeżeli to ma znaczyć, że centrum odrzuciło mopol z powodów walki kulturowej, to dziennik półrządowy grubo się myli. Centrum głosowało przeciw monopolowi z powodów leżących w samym projekcie. Nowe projekty opodatkowania wódki rozwiązywał parlament równie bestronnie i bez uprzedzenia, nie oglądając się na politykę kościelną.

— W końcu nadmieniamy, że konserwatyści wniosą o przyznanie kościołowi protestantskiemu tych samych praw i swobód, które uzyskał katolicki. Życzymy protestantom jak najlepszego powodzenia, byleby przestrzegano tego równouprawnienia na wszystkich polach.

— Lista kandydatów na archikatedrę fryburską już doszła rządu. Rząd chciałby podobno posunąć na tę godność X. diekana Lendera, który się na liście nie znajduje i już rozpoczął w tej sprawie rokowania.

— Na jubileusz uniwersytetu heidelbergkiego spodziewają się przybycia cesarza i następcy tronu.

— Berliński-Zgorzelicka dyrekcyja kolei uczyniła próbę z ustanowieniem na linii kolejowej budników płci żeńskiej. Są to wdowy po zmarłych urzędnikach kolejowych; czynność ich polega głównie na otwieraniu i zamykaniu zapór przy przechodzeniu pociągów.

— Załogi wzdłuż granicy francuskiej zostaną podobno wkrótce wzmożone. „Magd. Ztg.“ pisze, że jeden z szefów wydziałów ministerstwa wojny objeżdża załogi krajów koronnych, aby dokładnie się obeznać z urządzeniem i rozszerzeniem koszar. Administracyja wojskowa zdaje się tę sprawę uważać za nagłą.

— „Europ. Corr.“ pisze, iż uchwala ministerstwa wojny, aby obok karajowych oficerów nie dopuszczać odtąd do cesarskich ćwiczeń wojskowych, pozostawiając ich na całą przyszość. Samo się przez się rozumie, że uchwala ta nie dotyczy wierzytelniowych przy cesarskim dworze zagranicznych pełnomocników wojskowych.

— Odnowiają obecnie w Wrocławiu seminarium duchowne, którego otwarcie nastąpi niezadługo. Budynek ten składa się z gmachu frontowego i dwóch skrzydeł, do których ma być przybudowane trzecie. Otworzonemu także zostanie alumnat przy gimn. św. Macieja.

— „Osserv. Rom.“ pisze, że papież podziękował cesarzowi własnoręcznym listem w wyrazach jak najserdeczniejszych za otrzymanie upominek. Niektóre dzienniki napomykają o tem, że Ojciec św. chce się wyrazić monarsze podarunkiem; ale „Osserv.“ o tem nie wspomina.

— Z braci ministra Luciusa zalicza się jeden do najgorliwszych zwolenników stroniactwa wolnomyślnych. Inny Lucius należy do frakcyi centralnej.

— „Fuld. Ztg.“ pisze, że w Fuldzie nikt nie wie o bliskim zjeździe biskupów w tem mieście.

— „Danz. Ztg.“ otrzymała wiadomość z Kilonii, że w lecie zamysła kilkunastu członków sejmiku parlamentu zjechać do tego miasta, ażeby się naocznie przekonać o kierunku zaprojektowanego północno-niemieckiego kanału. Linia tę zamierzają goście zwiedzić, częścią statkiem, częścią w powozie.

— Studentenci nowszych języków w Niemczech zamierzają wystosować petycję do parlamentu o założenie instytucji ułatwiających studia nowszych języków za granicą i o wyznaczenie potrzebnych na to stypendjów.

— O zachwianiu stanowiska min. Luciusa w ministerstwie nie ma wcale mowy. „Berl. Pol. Nachr.“ recza, że wszystkie o zmianie w ministerstwie obiegujące pogłoski polegają na myśleniu.

— Oficjalny Kolonński wezwał do powrotu wszystkich księży pochodzących z archidiecezyi kolonńskiej pracujących w Frankonii, a szczególnie w archidiecezyi Eichstaedzkiej. W skutek tego odwołania powstanie chwilowo w tej archidiecezyi wielki brak duchownych.

— Sprostowanie. Nowella kościelno-polityczna przyjęta została 259 głosami przeciw 109, nie jak pierwotnie donoszono, 260 przeciw 108.

— Mosta wypuszczono na wolność, jak donosi telegram z Nowego Yorku, za złożeniem kaucyi 1000 dolarów.

— Ks. biskup Warmiński ogłasza duchowieństwu dycezyalnemu, że osierocone parafie mają być niezwłocznie obsadzone. Kandydaci przeto starający się o te prebendy winni się niezwłocznie zgłosić z załączeniem potrzebnych świadectw.

— Parlament otrzymał w tych dniach projekt opodatkowania cukru.

— W obwodzie wyprawionym w czwartek przez frakcyja wolnozachowawczą wzięli udział ministrowie Gossler, Boettcher, Friedberg i Bronsart-Schellendorf.

— Minister spraw wewnętrznych przesłał poszczególnym rejencyom rozporządzenie dotyczące cyganów. Okólnik ten rozróżnia cyganów zagranicznych i krajowych. Co do pierwszych, to rozporządzenie z d. 22 paźdź. 1870 nakazuje bezwarunkowo odstawić ich za granicę, wyjąwszy takich, którzy posiadają legitymacyja do wykonywania jakiegoś rzemiosła. Ponieważ rada związkowa unieważniła ten dodatek, odtąd przeto bezwzględnie wydalać należy zagranicznych cyganów, bądź jednostki, bądź całe bandy. Ale i podstępnie przeciw krajowym obostrzono znacznie i polecono rozwiązywanie band i przynaglanie jednostek do osiadania w pewnych miejscowościach. Tymczasowo mają władze podać dokładne data statystyczne, odnoszące się do liczby i zatrudnień koczujących cyganów, jako też stosunki poddaństwa.

— Cesarzowa przybyła w noc z soboty na niedzielę do Baden-Baden.

— Rada związkowa oddała na sobotnim posiedzeniu plenarnym projekt międzynarodowego traktatu ochrony telegrafu podmorskiego właściwym wydziałom i przyjęła projekty dotyczące opodatkowania wódki, jako też wykłuczenia w pewnych razach jawności postępowania sądowego.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Z Czerniowiec telegrafują do „Freundenblattu“:

Bukowiński rząd krajowy w myśl rozporządzenia ministerialnego, wezwał osiadłych tutaj Jezuitów, aby pod zagrożeniem wydalenia przedłożyli wykaz swojego majątku, oraz środków utrzymania. Jezuiti zaniosą przeciw temu zarządzeniu zażalenie do monarchy.

FRANCYA.

* Zemsta. „Figaro“ podaje prze-rażające opisy pomsty, jaką za wymordowanie 24,000 chrześcian w Ananie wziął miała wojenna wyprawa francuska, zostająca pod wodzą pułkownika Mignot — a jako moralnych sprawców tej krwawej pomsty przedstawia zakonników X. Y. i t. d., którzy, służąc wojsku za przewodników, podburzali żołnierzy do mordów i pożogów. „Cały kraj jest dzisiaj spustoszony i zniszczony — nie pozostało nie krom chrześcian, którzy uszli zszlorzeczonej rzezi i którzy tej wyprawie służyli za przewodników. Była to straszna pomsta. Cała dolina rzeki Son Quujan, od ujścia aż na 60 kilometrów w górę, jest ogniem spustoszona, a taki sam los spotkał kraj od Vinh do Quentry.“

Jestem przekonani, że rola przypisana tutaj zakonnikom, jest wytworem fantazyi figarowego sprawodawcy, jak tego dowodzą same nazwy X. i Y.

— Dobra nauka. Minister wojny Boulanger miał w szkole politechnicznej bardzo piękną i patryotyczną mowę, w której chwalił uczniów, zachęcał ich do gorącej miłości ojczyzny i do spełnia-

nia obowiązku prawych synów Francyi, gdyby cudzoziemiec najechał świętą ziemię Francyi (que l'étranger eût envahi le sol sacré de France). Szkoda tylko, że wielbiciel i sławiacz rewolucyjne zasady, przywołując na pamięć, że szkoła ta była dziełem konwentu narodowego, że jej ojcami chrześnymi byli Monge, Prieur i Carnot, wzywał uczniów do obrony państwa, „gdyby ktoś karygodną dłoń ścigał na prawa narodu.“ Jest to materya bardzo drażliwa, bo cóż się stanie, gdy młodzież szkolna ma rozstrzygać, czy n. p. rząd istniejący legalnie ścigał rękę na prawa narodu, czy nie? Gdy uczniowie tej szkoły utworzą barykady i „z odsonioną pierśią“ — jak im to prawił p. jenerał, staną przeciw rządowi republikańskiemu pod wodzą Rocheforta — co wtedy zrobi p. minister wojny?

ANGLIA.

* Londyn, 15 maja. Podsekretarz dla kolonii, Osborne Morgan, oświadczył wczoraj w Izbie gmin, że propozycye Francyi co do wysp Nowych Hebryd zawierają oświadczenie rządu francuskiego, że nie będzie posyłał zbrodniarzy na ocean Spokojny, i żądają pozwolenia Anglii na okupacya tychże wysp. Propozycye francuskie dotyczące pierwszego punktu zasługują na wszelkie uznanie, ale na drugi punkt może się Anglia zgodzić pod tym tylko warunkiem, że Nowym Hebrydom zapewnią będzie zupełna wolność religijna oraz handlowa i że Francya odstąpi Anglii wyspę Ropa, wreszcie ma być wysłuchana wprawie opinia australskich kolonii o francuskich propozycyach. Lord Rosebery zawiadomił skutkiem tego francuskiego ambasadora Waddingtona, że odpowiedź nie można się spodziewać przed końcem miesiąca maja i że zgodzenie się australskich kolonii na propozycye Francyi nie jest prawdopodobnem. Nadeszły też od kolonii odpowiedzi telegraficzne brzmiały dla Francyi niepomysłnie, z wyjątkiem Nowej Zelandyi i Nowej południowej Walii. Lord Rosebery zawiadomił rząd francuski o charakterze tych odpowiedzi, ale dotąd nie otrzymał od Francyi żadnego zawiadomienia.

— Według telegramu biura Reutersa odrzucił już rząd angielski propozycyja francuską co do aneksyi Hebryd.

— Izba gmin odrzuciła po sześciogodzinnej dyskusyi wniosek dep. Jenningsa, domagający się zaprowadzenia cła wchodowego od obcych fabrykatów i zniesienia cła od herbaty, kawy i kakao. W toku obrad oświadczył się minister skarbu Harcourt przeciw zaprowadzeniu jakiegokolwiek cła wchodowego i położył nacisk na to, że handel znajduje się w wszystkich krajach w krytycznym położeniu, nawet w Niemczech, które przez zrzeczenie i pilność swej ludności stały się bardzo niebezpiecznym rywalem Anglii. Klasy robotnicze poznały nieocenioną(?) wartość wolnego handlu i nie życzą sobie jego zmniejszenia.

WŁOCHY.

* Kolegium greckie w Rzymie, położone na rogu ulicy Babuino i via de'Greci, służące dla katolickich Greków, Rusinów, Bułgarów, Rumunów, Melchitów itd., zostało w ostatnim czasie przez przybudowanie powiększone o 30 pokoi i 3 wielkie sale, które w dzień św. Atanazego, wielkiego patrona Wschodu, przez msgr. Stephanopolis poświęcone zostały. Kolegium to, założone w roku 1677 przez Papieża Grzegorza XIII, wydało wielu znakomitych mężów, którzy na Wschodzie idee jednoci z Kościołem rzymskim utrzymywali i rozszerzali. Klerycy greckiego obrządku uczą się teologii razem z łacinnikami, ale w kolegium uczą się obrządków swoich w swych własnych językach i otrzymują święcenia według obrządku swego. W samych Włoszech, na Sycylii i w Kalabrii utrzymał się z dawnych wieków obrządek wschodni, a ślady jego pozostały jeszcze w Livorno, w Palermo i w Neapolu. Tak Kościół katolicki, żądając jedynie utrzymania jednoci wiary św. — szanuje wszystkie obrządki, zwyczaje i tradycye. Oby Leon XIII, który dla tego kazał powiększyć kolegium greckie, aby więcej kleryków obrz. gr. mogło się kształcić w Rzymie, doczekał się owoców swej pracy a mianowicie pomiędzy Słowiańszczyzną południową.

— Mylnie pogłoski. „Moniteur de Rome“ ogłasza, że wszystkie pogłoski, jakoby miała nastąpić zmiana w zaprzysiężeniu się Stolicy św. na udział katolików w wyborach politycznych, są mylne. Nieprzyjaciele p. Depretisa chcą go zdyskredytować rozpuszczając wieści, jakoby p. Depretis z pomocą następcy tronu pruskiego chciał skłonić Ojca św. do zmiany frontu.

GRECYA.

* Ateny, 16 maja. Z pułku, który wyruszył ku granicy, odwołany został do stolicy jeden batalion, dwa drugie pozostają w Tebach. — Posłów greckich z Syry, Eubei, Vola i innych okręgów przewiezie do Aten parowiec angielski.

— Nowy gabinet grecki. Prezes nowego gabinetu greckiego, pan Valvis był już raz członkiem rządu, w końcu prezesem honorowym Izby obrachunkowej. Lurioti, minister spraw zagranicznych, pełnił dawniej obowiązki gubernatora na Korfu. Mezeis, nowy minister wojny, ma być dzielny generałem. Auguerinos dzierżył laszkę marszałkowską

w sejmie. Mianulis, minister marynarki, kapitan okrętowy, jest zięciem znanego z wojny o niepodległość admirała. Papai-lapulos, minister spraw wewnętrznych, był już ministrem. Benizelo, minister kultu, lekarz z fachu, był rektorem uniwersytetu w Atenach. Żaden z ministrów nie odgrywał dotąd wybitnej roli politycznej; uchodzą oni wszyscy za mężów pokojowego usposobienia.

Groźny pożar w Warszawie

W sobotę po południu około godziny 6tej wybuchł w Warszawie przy ulicy Freta Szerekiej, pod Nr. 18 w domu małżonków Pytelskich ogromny pożar. Około godziny 5 z sieni domu tego wybiegł sprawca pożaru, stróż Sodak, na którym płonął odzież wola-jąc: ratunku! Przechodnie niekiedy od tej żywej pochodni, biegnącej wprost ulicę w Święto-jerską. Tu dopiero jakiś doręczarz porwał drętki i zarzucając ją na płonącego Sodaka, przytłumił ogień o tyle, iż resztę ugaszono wodą. Poparzonego, po udzieleniu mu pierw-szej pomocy odwieziono do szpitala, lecz le-karze wątpią o jego życiu. — To dopiero pierwsza ofiara katastrofy. Podczas ratowania Sodaka w sieni domu pod Nr. 18 wybuchnęły kłęby dymu na ulicę. Kilku przechodniów i policyantów chciało się dostać do wnętrza. Ani sposobu, klatka schodowa całkowicie pło-nęła. Jednocześnie na trzech piętrach otwo-rzyły się okna, a w nich ukazały się przera-żeni mieszkańcy, wolać rozpaczliwie pomocy, gdyż nie mogli się wydostać z pomieszczeń z po-wodu palących się schodów. To samo działo się w oknach od podwórza. Najstraszniej przed-stawiała się sytuacja na trzecim piętrze, pło-mienie bowiem parę pędem powietrza ku gur-zie, oszczędzając dwa pierwsze piętra, a naj-gwałtowniej obejmowały trzecie. Mieszkania trzech lokatorów na trzecim piętrze, w jednej chwili napłynęły się kłędami dymu. Nieszczę-śliwi, których ogień niespodzianie zaskoczył, z obawy uduszenia siadali na parapetach okien gotując się do skoku. Nareszcie przyniesiono trzy drabiny. Niestety, dosięgły one zaledwie drugiego piętra. Rozpacz ogarnęła uwiezo-nych w oknach, a tłumy gromadzące się na ulicach, nie wiedziały co począć. Pierwszy wszedł na drabinę Paweł Fiedorów, woźny z sądu handlowego, który podówczas przecho-dził ulicą. Naturalnie, iż przedewszystkiem sprowadzono na dół mieszkańców z pierwszego i drugiego piętra, co zresztą nie przedstawiało żadnej trudności. W oknach trzeciego piętra stały trzy osoby, a mianowicie: p. Kamiński, urzędnik z kolei nadwiślańskiej, żona jego i p. Dobromir Gronau, obywatel z pod Warszawy, będący u państwa K. w odwiedzinach. Nadto pani K. trzymała poduszkę z paromiesięcznem niemowlęciem. Życie tych wszystkich ludzi wisiało na włosku, z jednej strony dym i pło-mienie, a z drugiej otwarta przepaść. Widzia-no z dołu, jak pani K. chciała się rzucić z okna, lecz mąż ją powstrzymał, a odebrawszy dziec-ko, które oddał panu Gronau, spuszczał żonę ostrożnie ku drabinie po gziemiu, w ostatniej chwili przytrzymując za warkocz. Na szczę-ście, wspomniany już wyżej Fiedorów, zdążył pochwycić panią K. i bez szwanku omdloną na dół sprowadzono. Teraz przyszła kolej na dziecko. Ojciec nie tracąc do ostatniej chwili zimnej krwi, ze zręcznością akrobata zsunął się na wązki grzyms, z którego poduszkę z małą istotą puścił na ręce będącego na drabinie dra Zarebę. Dziecina szczęśliwie ocalała, a po niej ku drabinie zsunął się p. Kamiński, wola-jąc na p. Gronaua, aby go naśladował. Ten jed-nak, czy nie ufał swej zręczności, czy też po prostu stracił przytomność, dosyć, że z okna wyskoczył. Zdawało się, iż tu będzie śmierć nieunikniona. Tymczasem p. Gronau spadł na jakiegoś żołnierza i dzięki osłabionemu impe-towi zranił się tylko boleśnie w czoło, innego szwanku nie ponosząc. Żołnierz ów upadł i boleśnie się potłukł. W tym samym czasie cegła spadając z góry, zraniła dra Zarebę w głowę. To się działo od frontu, a od strony podwórza, z którym przez sieć komunikacja była przerwana, nastąpiła ponura tragedia. Tam w dwóch mieszkaniach znajdowały się dwie rodziny: Zieliński, fryzjera z teatru i Longwelda, członka orkiestry z teatru Małe-go. Longweldowie, za pomocą prześcieradeł skreślonych w jeden sznur, wyratowali się i tylko sam Longweld upadając, zwinął nogę. U Zielińskich były dwie osoby. Sama Zofia Zielińska, kobieta trzydziestoletnia, i ośmiolet-nia jej córka stały w oknie, oczekując po-mocy. Zieliński na kilka minut przed wy-buchnięciem pożaru poszedł do garderoby te-atralnej, a starszy 10 letni synek był wypra-wiony na ulicę za jakimś sprawunkiem i to go ocalało. Zielińska, trzymając córkę na rękach, decydowała się wyskoczyć na rozleślane sien-niki i materace, które przyniesli lokatorzy z oficy. Tymczasem wypadła jej wprzód dziec-ko i biedne dziewczętko trafiła na kamienie, zabijając się na miejscu. Matka, wyskoczyw-szy za dzieckiem, również omielała materace i podnosząc ją ze straszliwymi obrażeniami, da-jąc jednak słabe oznaki życia. Nieszczęśliwa przez tyły posesyji odniesiono do felczera Sa-piejewskiego, który zajął się odwiezieniem Zi-ełińskiej do szpitala św. Ducha. W drodze jednak nieszczęśliwa kobieta życia zakończyła.

Wszystko to stało się, zanim zdążyła nad-biedz straż ogniową, która przybyła dopiero w kwadrans po wybuchu pożaru. Ratunek był energiczny, ale mimo to długi czas nie zdo-lano opanować pożaru. Schody spłonęły w ciągu kilkunastu minut i nie można się było dostać na piętra płonącego domu. Przez cały czas pożaru niezliczone tłumy zapelniały ulicę Freta, Długą i św. Jerską, patrząc niespokoj-nie na osoby stojące w oknach I i II piętra płonącego domu.

Przy ratunku wielu bardzo strażaków uległo szwankowi. Dowodzący strażą brand-majster Aleksandrowicz skaleczył sobie rękę, feldfelbel Sawicki uderzony kufrem wyrzeco-nym z okna, spadł z drabiny i omdlał, ale skończyło się na skaleczeniu ust, tak, że pod koniec pożaru był już znowu czynnym, komi-niarz Igo oddziału Adamski spadł i złamał rękę, kilku innych cięższym uległo szwankowi. Dr. Zaremba od spadającej z góry cegły po-niósł bolesny szwank na głowie.

Pożar w zupełności ugaszono o godz. 10 wieczorem.

Dawno już Warszawa nie miała pożaru połączonego z tyłu ofiarami.

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu od 1 kwie-tnia 1885 do 1 kwietnia 1886.

Towarzystwo historyczno-literackie w Pa-ryżu wydało obecnie XXIV sprawozdanie z czynności swoich.

Na wstępie poświęcono kilka słów zmar-łym członkom s. p. Adamowi Różańskiemu Otonowi Siemiaszkowi, Hipolitowi Błotnickiemu i Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu.

Towarzystwo liczyło po dzień 1 kwietnia roku bież. 90 członków, i to 4 dobroczyń-ców, 6 honorowych, 71 zwyczajnych, 9 kore-spondentów.

Radę Towarzystwa składają: prezes książę Władysław Czartoryski, wicepre-zes Aleksander Chodźko, członkowie zasłu-żeni Feliks Michałowski, Wojciech Biberstein Kaźmierski, konserwator bi-blioteki Władysław Chodźkiewicz, pod-skarbi Józef Rusteyko, sekretarz i dyrektor biblioteki Lubomir Gadon.

Na miesięcznych posiedzeniach czytali swe rozprawy pp. L. Niedźwiecki „Uwagi o powszechnym Dyapazonie ze zwrotem ku badaniom Hoene-Wronskiego;“ Waliszewski „Ustęp z pamiętników Scypiona, mar-szałka nadwornego litewskiego;“ Gold-stein „Kilka słów o antropologii żydów;“ Waliszewski „Ustęp z pracy: Walka stronniw i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej;“ J. Kallen-bach „Wspomnienie o s. p. Hipolicie Bło-tnickim.“

Na publicznem zebraniu dnia 3 maja pan Chodźkiewicz wygłosił rzecz „O św. Cyrylu i Metodzie, apostołach słowiańskich.“ Doroczne nabożeństwo żałobne za dusze s. p. J. U. Niemcewicz, generała Kniaźewi-cza, oraz wszystkich zmarłych na wychodź-twie, stosownie do woli założycieli, odbyło się w kościele w Montmorency dnia 21 maja, jak zwykle. Kazanie miał na niem ks. Jan Siemieniński.

Na pamiętkę 500-tniej rocznicy zaślubin Jagielly z Jadwigą odbył się w Paryżu ob-chód dnia 27 lutego r. b. W urzędzeniu tej uroczystości Towarzystwo historyczno-literackie wzięło udział przez swych delegatów.

Biblioteka otrzymała w darze 355 dzieł, w 482 tomach, broszur 146, zeszytów 461, map 4, rycinę i manuskryptów 5. Nabyło dzieł 29 w 49 tomach, broszur 8, zeszytów 29. Cały więc przyrost biblioteki w tym roku wynosi dzieł 384 w 531 tomach, broszur 188, zeszytów 490.

Kasa miała dochód 25,454,70 fr. rozcho-du 17,094,04 fr. pozostało zatem 8,370,66 franków.

Ponieważ na ogłoszony w r. 1882 kon-kurs, powtórzony w r. 1884, na temat: „Ja-kim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych dokładniej znanych sejmów (1548) aż do zagęszczającej się praktyki liberi veto w wieku XVII? Czy i jakie starania zdą-żyły do jego naprawy? Co jej przeskaza-ło?“ nie nadesłała żadna praca, przeto Rada postanowiła, stosując się do warunków ogło-szonych 3 maja 1884, nagrodzić dwóch autorów dzieł historycznych, które w ciągu ostatnich czterech lat wyszły z druku i które za najlepsze uznane zostały.

W myśl propozycji Akademii Umiejeto-ści w Krakowie uznane zostały następujące dzieła jako najgodniejsze nagrody:

1) Wewnętrzne Dzieje Polski za Stani-sława Augusta 1764—1794. Badania hi-storyczne ze stanowiska „ekonomicznego i ad-ministracyjnego“, przez Tadeusza Korczna, Kraków 1882—1886, tomów 4.

2) Jerzy Ossoliński, przez dr. Ludwika Kubalę. Lwów 1883, dwa tomy.

Autorom tych dzieł przyznano nagrodę w ilości 1500 fr. każdemu.

W końcu ogłasza Rada Towarzystwa kon-kurs na temat:

„Opracowanie monograficzne (oparte na wyczerpującem zużytkowaniu wydanych do-tychczas materiałów) dowolnie obranego przed-miotu z zakresu historyi stosunków politycz-nego między Litwą a Polską, od roku 1886 do 1869.“

Żądana praca w języku polskim, od-powiadająca na wymienione zadanie, ma obejmo-wać nie mniej jak 10 arkuszy druku. Autor najlepszej rozprawy otrzyma nagrody 1800 franków; nagroda ta jednak w danym razie będzie mogła być rozdzieloną na dwie części, i wtenczas najlepsza praca otrzyma 1200 fr., następująca po niej 600 fr.

Kto sobie życzy brać udział w tym kon-kursie, zechce przysłać swą pracę w rekopi-sie pod adresem sekretarza jeneralnego Aka-demii umiejętności w Krakowie, albo sekre-tarza Towarzystwa historyczno-literackiego (Paryż, 6, Quai d'Orléans).

Rekopis powinien być przysłany bezimien-nie i opatrzony godłem wybranem przez auto-ra, a toż samo godło ma się znajdować na liście zapieczętowanym, dołączonym do ręko-pisu i zawierającym nazwisko autora.

Terminem ostatecznym złożenia ręko-pisów jest dzień 15 lutego 1888 r.

Na posiedzeniu publicznem dnia 3 maja 1888 roku Rada odpisuje list noszący go-dło pracy, której przyznana została nagroda, i ogłosił imię jej autora. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do wymienionego terminu nie była przysłana żadna tego rodzaju praca, któraby w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie suma 1800 franków ofiarowaną będzie autorowi dzieła history-cznego polskiego, które w ciągu ostatnich dwóch lat wyszło z druku i które Rada za najlepsze osądzi.

Zbiory

Towarzystwa Przyjaciół Nauk

w Poznaniu.

(Młyńska ulica 26).

Dary z miesięcy styczenia i lutego r. b.

V. Gabinet numizmatyczny.

P. hr. Skórzewski Leon w Lubostroniu: 12 brakteatów Mieszka Starego z wykopaliska w Głębockiem.

P. Ossowski Jakób w Sławsku pod Kon-niem: bilet skarbowy na 4 złote polskie z czasów Kościuszkowskiego powstania.

P. hr. Kwiecka Honoryna w Gosławic-ach: 1) medal brązowy, bity 1825 r. na cześć K. A. Göthego i jego żony Ludwiki; 2) medal olowany na cześć Roberta Baikes z 1831 r.; 3) medal olowany na cześć Da-niela O'Connella z 1843 r.; 4) medal cynowy, bity na pamiętkę piątego zjazdu mainthalskie-go stowarzyszenia śpiewaków w Homburgu 1863 r.; 5) medal cynowy, bity na cześć A. Wellingtona; 6) medal brązowy, bity na cześć księcia orleańskiego Ferdynanda Filipa Ludwika; 7) jetton miedziany miasta Nancy z roku 1723, z napisem „non inultus pre-mor;“ 8) dwadzieścia obcych monet nowoży-tnych, miedzianych i srebrnych.

P. Marski W. w Gnieźnie: 1) medal miedziany na zgon króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III 1840 r.; 2) medal bity na cześć ks. Arcybiskupa A. Fijałkowskiego; 3) starożytny medal kościelny (po jednej stronie św. Krzysztof), znalezione 2 metry głęboko w pokładzie gliny w Węglewie pod Pobiedz-skami; 4) sześć polskich monet miedzianych i dwie srebrne pruskie.

P. hr. Engeström Wawrzyniec w Pozna-niu: 1) medal brązowy Zygmunta III z na-pisem: „hoc tectus nudatur avito“ (Racz. 63); 2) medal brązowy królowej szwedzkiej Lu-dwiki Ulryki, bity w r. 1753 dla zasłużo-nych w nauce; 3) medal żelazny na cześć Onufrego Kopczyńskiego 1816 r.; 4) medal srebrny, bity na cześć J. E. Kardynała Mie-czysława hr. Ledóchowskiego 1877 r.; 5) me-dal brązowy, bity na pamiętkę II zjazdu historyczno-literackiego w Krakowie 1884 r.; 6) medal cynowy, bity na pamiętkę IV zja-zdu przyrodników i lekarzy polskich w Po-znaniu 1884 r.; 7) medal brązowy, bity na cześć Palandera i Nordenskiöld 1879 roku; 8) medal bity na pamiętkę zaślubin następy tronu szwedzkiego Gustawa Adolfa z Wikto-rya, w książniczką bańską.

Pani hr. Kwiecka Leonardowa w Pozna-niu: medal miedziany na rzeź galicyjską 1846 roku.

P. Januszyński W., introligator w Pozna-niu: ośm sztuk monet srebrnych polskich i obcych.

P. Chlebowski Leon, radca miejski w Poznaniu: 1) grosz pruski Zygmunta I z roku 1529, dwa grosze pruskie Alberta z l. 1537 i 41, szeląg gdański Stefana Bato-rego z roku 1579, szeląg koronny Zygmun-ta III z roku 1602, grosz koronny tegoż z roku 1624, szeląg pruski Jerzego Fryderyka z roku 1591, szóstak koronny Jana Kaźmi-rza z roku 1664, tyńf koronny tegoż z roku 1665, szóstak koronny Jana III z r. 1682, dwa tyńfy Augusta III z roku 1753, srebrnik koronny Stanisława Augusta z roku 1768, 8-złotowy talar tegoż z r. 1788, talar Ks. Warszawskiego z roku 1811, grosz gdański z roku 1809, dwuzłotówka z obłężenia Zamo-ścia z roku 1813, 10-groszówka polska z roku 1831, sześć dwuzłotówek polskich z r. 1831, 5-złotówka polska z roku 1831, złotówka krakowska z roku 1835, połuszka Mikołaja I z roku 1852 (bita w mennicy warszawskiej), kopiejka Aleksandra II z r. 1859 (z menn. warsz.), razem 24 sztuk polskich monet srebr-nych i 3 miedziane; 2) 71 sztuk obcych mo-net srebrnych, pomiędzy temi: 5-frankówka Napoleona I z roku 1811, rubel Piotra W. z roku 1725, talar bawarski z r. 1771 — i 47 miedzianych; 3) medal srebrny jedno-stronny króla szwedzkiego Karóla Gustawa; 4) medal brązowy, bity na cześć Zerboni'ego di Sposetti, naczelnego prezesa w W. Ks. Po-zańskim.

Pani Doktorowa Daszkiewiczowa z Trzeme-szna: bilet skarbowy na 5 groszy z czasów powstania Kościuski.

P. Więkowski Michał, kupiec w Pozna-niu: trzy srebrne monety, pomiędzy temi pół-groszek wschowski Władysława Jagielly z wykopaliska w Stempuchowie.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna

P o z n a ń, poniedziałek 17 maja.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał po-zasłanowemu tajemnemu radcy rejencyjnemu, Ernstowi z Opola, królewski order koro-nny drugiej klasy.

* **Sekundycy.** W uroczystość św. Trójcy obchodzić będzie sekundycy ks. Michał Gill, proboszcz w Smielowie pod Pilą, urodzony w r. 1811 a wyświęcony na kapłana dnia 19 czerwca 1836 r.

* **Nagrobek dla ś. p. ks. Pawła Kantor-skiego.** rozpoczęty z inicjatywy rodziny i kilku przyjaciół, nie został dokończony — stanęła krata (jeszcze nie zupełnie zapłacona), a braknie choćby skromnego kamienia odpowiednim napisem. Pragnąc, aby pamięć tego pracowitego kapłana odpowiednio uczczoną była, zło-żyli u nas na ukończenie nagrobku pp. J. Reichstein 5 m. Teodor Kocimski 3 m. G. 14 m. L. 5 m. Ludwik Gayzler 1 m. Razem 24 m.

* **Na odbudowanie kościoła w Szaradowie.** Z przeniesienia 332,70 marek. Rodak z pa-ranii szaradowskiej X. P. B. 30,30 marek. N. N. 1 marek. N. i C. 2,50 marek. — Ra-zem 366,50 marek.

* **Na Czytelnie Ludowe.** Z przeniesienia 10,05 marek. Polowa X. raty kółka sobo-tniego 5 marek. — Razem 15 marek.

* **Dla Pogorzelców miasta Stryja** złożyli w administracji pisma naszego: Z przeniesie-nia 151,78 marek. N. i C. 2,50 marek. — Razem 154,28 marek.

* **Wystawa obrazu p. Stanisława Daczyń-skiego „Podział łupów i branki tatarskich“** otwarta codziennie we foyer teatru polskiego od godziny 11 do 4. — W niedzielę i święta do godziny 5.

Wstęp dla dorosłych 25 fen., dla uczniów i uczennic 10 fen.

* **Sobotnie przedstawienie amatorskie** w naszym teatrze, urządzone celem poparcia orkiestry poznańskiej, udało się bardzo do-brze. Życzyćby wszakże należało się, aby szanowni amatorzy ściślej trzymali się ogło-szonego programu, gdyż zbroczenia w tym względzie nie mile oddziaływa na zebranych widzów. „Krakowskie plasy“, utwór p. Dem-bińskiego odegrany dziarsko przez młodą naszą orkiestrę, rozpoczął widowisko o kwa-drańs na dziewiątą. Rzeczona dumka „Sen wygnane“ na harmonium i fortepian, ode-grana przez kompozytora p. D. i tegoż córke, artystycznie i z wdziękiem, uprzytomnia ze-branym nieszczęsną dolę wypędzonej braci.

„Dwaj roztargnieni“, komedijkę wesołą, odegrali amatorzy starannie, bawiąc publi-czność, mianowicie w zapelnionym parterze. Zawsze chętny, a ugodolniony amator skrzypek p. K. nie łatwe obrał sobie zadanie, darząc zebranych piękną kompozycją węgierską Miska Hausera, na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry. Szanowny amator wywiązał się zna-komicie, grając czysto, z spokojem i popra-wnie z pamięci rzecz wcale nie łatwą.

Ostatni numer programu „Zosia druha“ nader udatny monodram Ładnowskiego, z ścią-pką i ognistą rzewną muzyką B. Dembin-skiego, stanowił perłę wieczoru. Bawił pu-bliczność przez pół godziny gra, śpiewem i tańcem, podjęła się młoda i nadobna amato-rka p. K. Skromny a świeży kostium pol-skiej dziewczyny, gra żywa i estetyczna, miłym i dziwnym głosem odpiewała Krakowiaki, Knjawiaki i dumki utworzyły całość, którejby artystka rutynowana pozazdrościła mogła. To też zebrana publiczność, wdzięczna za tak piękną niespodziankę, nie szczędziła czestych i łucznych dziękczynnych oklasków.

Niestety! cel nieosięgnięty; zaledwie czwar-ta część miejsc w teatrze była zajęta!

* **Jak tu z żydem konkurować?** Od kilku, bo od czterech tygodni wielki tu rwetes mied-zy żydami, bo dwóch z kupców żydowskich wpadło w łapkę i siedzą w śledczym areście w Dreźnie. Ci dwaj „gesetzsmany“ mają tu w Poznaniu handle strojów. Niepodobna było konkurować z nimi, bo za bezcen sprzedawali kapelusze damskie, pióra, wstążki i t. p. Zda-rzyło się, że przed kilku tygodniami przybył z Dreznia do Poznania komiwojażer z fabryki strojów. Gdy w jednym z handlow przedło-żył cennik, oświadczone mu, że niepodobną jest rzeczą za tę cenę nabywać towarów, gdyż kupiec A. sprzedaje te towary niżej tej ceny. Wojażer dźwi się, ale udawczy się do handlu kupca A. (incognito), przekonał się, że rzecz tak się ma w istocie. Zakupił nieco towaru i posłał go do swęj fabryki, donosząc, że w Poznaniu w obec takiej konkurencji interesu zrobić nie może. Fabrykant drezeński poznał od razu towary znanęj sobie fabryki, udaje się przeto do fabrykanta i opowiada rzecz całą. Ten, poznawszy swój wyrób, dziwi się i pojąć nie może tych niskich cen poznańskiego kupca. Domyślił się jednak, że tu nieczysty musi być interes, i to prawdopodobnie od lat kilku, bo od dawna A. był odbiorcą tego fabrykanta. Przywołuje przeto ekspedynta, zapewnia go, że mu przebaczy, byle się przyznał, jeżeli się początku do winy. Ekspedynt widząc, że to nie przelewki, i że pryncypał jest na śladzie, który do kłębka niewątpliwie rzecz doprowadzi, opowiedział, że lektor fabryka miała wielki zapas nowego towaru, wtedy telegrafował do kupca A., który go przekupił, za co zwykle dosta-wało wiele towaru za darmo. Polecił przeto fabrykant ekspedyntowi, aby niezwłocznie tele-grafował po kupca A. Stał się A. w Dreźnie, z swym szwagrem B. Zamówili towaru za 800 mr. Na godzinę oznaczoną stawili się kupcy poznańscy po towar; ale w składzie cze-kała na nich w ukryciu policja. Przed wy-daniem towaru oświadczył fabrykant, że chce się osobiście przekonać, czy towar podług fak-tury wydany. Żydzi zadrżeli! Po otworzeniu pudeł przekonano się, że było towaru za 3000 marek! Ekspedynt dostał i tym razem 300 mr. łapówki. — Kazano mu tę rolę odegrać. Ptaszków aresztowano i siedzą w kozie oczekując wyroku!

Od dawna dziwiono się tu powszechnie, że A. i jego szwagier tak tanio towar sprzedają; teraz się rozwieje ta zagadka. I jakże z taką konkurencją żydowską mogą się ubie-gać nasze rzetelne handle pp. Depczyński,

Hofmana, Knapowskiego, Modrzyński, Szu-minski i pp. Tułodziekich.

* **Co piątek** wychodzi wykaz posad, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posi-adaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnej. Wykaz ten można przejrzeć codziennie od go-dziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunko-wem przy Placu Działowym.

* **Duchowieństwo** z okolic Ostrowa zwraca-my uwagę na anons zakładu fotograficznego Rivoli i Spl., który celem skompletowania albumu dla J. E. ks. Kardynała Ledóchow-skiego wysłała do Ostrowa swego reprezen-tanta. Z okazji tej skorzystają zapewne i liczni obywatele ostrowscy i okoliczni.

* **Egzamina** w podkuwaniu koni odbędą się w najbliższym czasie: w Inowrocła-wiu (przewodniczący: weterynarz graniczny i powiatowy Strecker) dnia 26 czerwca — i w Poznaniu (przewodniczący: weterynarz departamentowy Rüffert) dnia 8 lipca.

* **Wolsztyn.** Zeszłego piątku około go-dziny 10 zrana szalała ponad miastem naszym i okolicą straszliwa burza, podczas której za-bił piorun 75-letniego wymiernika Schulza z Oleśdrow staroberskiego.

* **Międzyrzecz.** W zeszły czwartek po południu podczas wielkiej nawałnicy zabił pio-run trzy osoby (2 dorosłe i dziecko), a jedną kobietę poranił.

* **Gniezno, 15 maja.** Skutkiem grasują-cych żaranie pomiędzy dziećmi tujezsemu zamknięto szkoły elementarne, również septyme, sekste, kwinte i kwarte tutejszego gimnazjum.

W przedsiębiorstwach przemysłowych ska-rzą się na ogólny zastój. W tym roku nikt nie rozpoczął nowęj budowli w naszym mieście a mistrze ciesielscy i mularscy porozumowali swych podmistrzów i robotników, obowiązu-jąc się jak najmniejszą ich liczbą, potrzebną przy wykonywaniu pomniejszych reparacji. Fabryka narzędzi rolniczych itp. p. O. zatrudniała 30 robotników. Z początkiem bieżącego miesiąca oddalił p. O. z fabryki dla braku zajęcia 16 pracujących a z 14 pozostałych chce w końcu bieżącego miesiąca jeszcze 7 wypowiedzieć zajęcia.

W czerwcu wyznaczono termin subhastacy-jny wsi rycerskiej Lubowa, należącej do p. Fr. Lewandowskiego, i Przybrowy pod Klekiem, należącej do p. H. Buckatscha.

W szkole katolickiej już naprzód zastoso-wują prawa szkolne antipolonica. W miejsce p. Dembińskiego, przeniesionego do Dębicy i p. R. przeniesionego do Gebie „w interesie służby“ i ponieważ podobno zbyt słabo po-niemieku mówią, wybrał dozor szkolny pana Podlaszewskiego, nauczyciela z Prus Zachodnich w mniemaniu, że rejencya przynajmniej tego pana jako dobrze po niemiecku mówiącego. Tym-czasem rząd odrzucił ten wybór, ponieważ pan P. nie jest „national deutsch“ a przysłał 2 nauczycieli tylko po niemiecku mówią-cych. Rektorowi zaś, p. Palmowskiemu, któ-remu już dawno kazano od św. Michała po-dać się do dymisyi, polecono, aby co kwartał zmieniał tak plan szkolny, iżby ci dwaj nauczyciele mogli wśród roku w różnych klasach skutecznie działać. Czy dozor będzie prze-ciwnie temu postępowaniu protestował? Bodaj — gdyż wobec dzisiejszych prądów na nie się to nie przysła.

* **Leszno.** Dyrekcyja ruchu kolejowego przeniesiona zostanie z dniem 1 kwietnia 1887 r. z Głogowy do Leszna.

* **Leszno.** Od 3 maja toczył się tu przed izbą karną proces przeciwko tutejszemu adwo-katowi dr. Gellertowi i kierownikowi jego biura Sternbergowi o czyny karygodne. Dr. Gellertowi zarzucano prokuratury w 521 przy-padkach już to że wyszukiwał klientów, już też że fałszował dokumenty, już też wreszcie, że otrzymawszy z kasy sądowej należytość za obronę, kazał sobie jeszcze raz broniomym przez siebie pod sądym należytość tę wypłacić. — Sternberga oskarża prokuratura o pomoc w tych przekroczeniach. W sobotę wniośł pro-kurator o 4 lata ciężkiego więzienia dla Gel-lerta i o natychmiastowe go uwieszenie, a dla Sternberga o 6 lat więzienia. Wyrok ogło-szony zostanie jutro.

* **Dzierżawcy dóbr.** Cieknie dla różni-ków nastały czasy; z bardzo wielu stron sły-chać, że właściciele życzyliby sobie dzierża-wy. Nie mało tego rodzaju złeceń mają też ajenci. Zgłaszają się zwłaszcza z daleka kan-dydaci na dzierżawy, bo z tutejszych gospo-darzy mało się kto chce na dzierżawę odwa-żyć, innym znowu brak pieniędzy. Radzimy ostrożność w zawieraniu kontraktów dzierża-wy z ludźmi nieznanymi dokładnie pod wzglę-dem finansowym, a zwłaszcza moralnym. Już niedługo dziedzic stracił na takim gromadzie tysiące i o ruinę się nawet przyprawił.

* **Wrocław.** Towarzystwo Hozyusza przy uniwersytecie wrocławskim odbędzie posiede-nie nadzwyczajne w środę dnia 19 maja wie-czorem o godzinie 8½ w lokalu: „Zum Oester-reichischen Hof“ (Büttnerstr. nr. 33). Na porządku dziennym: Sprawy Towarzystwa. Zarząd.

* **Ślub.** Na dniu 4 maja odbył się w ko-ściele parafialnym w Kulikowie w Galicyi ślub pana Leonarda Tomaszewskiego z W. Ks. Poznańskiego z panną Henryką Oktawią Stojalowską, zamieszkałą w Galicyi. Aktu ślubnego dokonał brat panny młodej, ksiądz Prałat Stanisław Stojalowski, redaktor i administrator pism ludowych.

† **Nowy Sącz.** Jeszcze w lutym r. b. umarł w Nowym Sączu profesor gimnazjalny, Maksymilian Pflugart, Wielkopoleanin. Urodzo-ny w Pleszewie 21 stycznia 1839 r., nanki gimnazjalne odbył w Trzemesznie, gdzie w r. 1857 zdał egzamin dojrzałości, poczem wstą-pił do seminarium duchownego w Poznaniu. Opascił je niebawem, nie czując powołania, i był później w Królestwie gubernierem. Tam

Dodatek.